

Cena 40gr.

LWÓW, HAUKE BOSAKA 12

1 września 1938 r.

WYDAJEMY WE LWOWIE
52 NUMER PISMA

Sygnaly

dwutygodnik • sprawy społeczne • literatura • sztuka.

STEFAN FRANK

NIEMCY PODZIEMNE

Pięć lat minęło niedawno temu od czasu, gdy zakończyła swój żywot niemiecka socjal-demokracja. Pod pierwszemi podmuchami dyktatury hitlerowskiej legł w grzechach imponujący napozór lecz zmurszały od fundamentów gmach najpotężniejszej w Europie organizacji politycznej proletariatu, która wraz z swemi wspaniałe rozbudowaniami związkami zawodowymi była przez długie dziesiątki lat przed wojną nadzieją i dumą obozu socjalistycznego.

Śmierć socjal-demokracji niemieckiej nie przyszła nagle: przez lata całe przed okresem wojennym i po nim torował jej drogę rak rewizjonizmu antymarxowskiego i reformizmu, który oddalał partję od istotnych celów i ideałów socjalistycznych, spychając ją stopniowo ale skutecznie z torów myśli klasowej i rewolucyjnej na bezdroża mieszczańskiego liberalizmu.

Ten sam reformizm będący sromotną kapitulacją ideologiczną w szybszym jeszcze tempie niszczył bazę masową partji — klasowe związki zawodowe. Operując hasłami mylnie rozumianej bezpartyjności, osłabiał prężność bojową związków, przytępiał świadomość klasową i zacieśniał coraz bardziej rolę zawodowych organizacji robotniczych. Wynaturzenie partji i związków robiło zastraszające postępy, zaś praktyki parlamentarne rozkład ten przyspieszały. Mit cyfry, mit ilości mandatów poselskich jako drogi do socjalizmu opanował wszechwładnie umysłowość socjal-demokracji od jej gór partyjnych po dół. Marx i Engels byli tylko szacownymi symbolami świetnej tradycji, które wyciągano na niedziele i święta, gdy duch Edwarda Bernsteina żywy był w partji na codzień. W ten sposób w imię marxizmu uprawiano politykę z ducha swego obcą nauce Marxa, ba! nawet idei socjalistycznej w najogólniejszym, antykapitalistycznym znaczeniu. Nie było w tem oczywista zdrady wbrew temu co głosiła nieszczęsna teoria „socjal-faszyzmu“, ale tylko bierność przechodząca w kapitulację.

Kapitulował socjalizm niemiecki od samych niemal początków republiki, ustępował krok za krokiem przed nacierającą reakcją, wierząc do ostatniej chwili, że za cenę najbardziej upokarzających koncesyj uratuje legalność i ołbrzymi majątek klasowych związków zawodowych. O reorganizacji aparatu partyjnego i przestawieniu go na robotę w podziemiu konspiracji wogóle nie myślano. Upadek Brauna i Severinga ujawnił prawdziwą niemoc socjal-demokracji. Nie traciła jednak jeszcze nadziei nawet wtedy, gdy przez robotnicze dzielnice Berlina maszerowały oszołomione dzieciennie łatwym zwycięstwem brunatne bataliony. Hitler obejmował już władzę, gdy wódz klasowych związków zawodowych Leipart pertraktował z „führerem“ „Frontu Pracy“ dr. Leyem równocześnie — wszystko dla legalności — gmachy związków klasowych wywieszają flagi ze swastyką, równocześnie przewodzący związkowi wodzeni za nos przez Leya wycofują z zagranicy ulokowane bezpiecznie kapitały organizacyjne wierząc obietnicom faszystów, że za to Hitler tolerować będzie związki zawodowe. Niepozabawiony patetycznych akcentów jest wreszcie ostatni akt tej tragedii o historycznym znaczeniu: na pierwsze posiedzenie Reichstagu w maju 1933 przybywa niemal w komplecie frakcja parlamentarna socjal-demokracji i bierze udział w tem ponurem i wstrząsającym widowisku grzebania demokracji przy zachowaniu „demokratycznego“ rytuału. Socjal-demokraci nie podnoszą rąk do faszystowskiego powitania, gdy wchodzi Hitler, ale razem z nim, razem z Goeringiem, Hessem, Streicherem, razem z setkami ich popleczników śpiewają pięknie i zgodnie — tak jak to Niemcy potrafia —

pieśń szowinizmu germańskiego: „Deutschland, Deutschland über alles“. A potem, po zionących nienawiścią mowach zwycięzców wchodzi na trybunę blady, ale spokojny i opanowany Wells, by w pięknym pod względem formalnym przemówieniu uderzyć w górne nuty etyki i humanizmu i skończyć twierdzeniem: „Jesteśmy pokonani, jesteśmy bezbronni ale nie straciliśmy honoru!“ („Wir sind wehrlos aber nicht ehrlos“). Odpowiedzią jest — rozwiązanie partji, likwidacja związków zawodowych, masowe aresztowania i obozy koncentracyjne. Klęska socjal-demokracji była całkowita i ostateczna nie dlatego tylko, że terror hitlerowski zburzył organizacje partyjne, bo przeciwko można było odbudować nową nielegalnie, ale dlatego, że masy robotnicze nie miały już zaufania do partji, obciążonej tylu poważnymi błędami. Toteż wszelkie próby odbudowy tajnej socjaldemokracji w Trzeciej Rzeszy zawodziły i zawiodą narazie po dzień dzisiejszy.

Na rozczarowaniu mas nie zyskała również i K. P. D. (Komunistyczna Partja Niemiec), bo i za nią ciągnie się długi rejestr fatalnych błędów, że wymienimy tylko: hurra-nacjonalizm, obalenie w plebiscycie do spółki z hitlerowcami „socjal-faszystowskiego“ rządu Brauna i zgubna taktyka w Zagłębiu Saary, gdzie przez blisko siedem miesięcy komuniści agitowali za przyłączeniem Zagłębia do Trzeciej Rzeszy, szermując samobójczym i szowinistycznym zarazem hasłem: „Pójdziemy do Hitlera, nawet gdyby nas miał powiesić!“

Socjal-demokracja przestała faktycznie istnieć jako jednolita organizacja proletariacka, ale na jej miejsce powstał zarówno na emigracji jak i w kraju cały szereg grup, które w nowej formie organizacyjnej, przystosowanej do nowych warunków, prowadzą nieublaganą podziemną walkę z dyktaturą narodo-„socjalistyczną“. Formalna spadkobierczynią i kontynuatorką dawnej partji jest grupa Zarządu Socjal-Demokratycznej Partji Niemiec. Po przewrocie hitlerowskim wybitni członkowie rozwiązanej partji postanowili wbrew terrorowi nie dopuścić do zniknięcia organizacji i utrzymać bodaj jej dawny... sztyl. Wybrany jeszcze przed erą Hitlera zarząd partji, wyemigrowawszy zagranicę uznał się za jedyną reprezentację niemieckiego ruchu socjalistycznego i utworzył centralne biuro polityczne (zwane „Sopade“) próbował skupić nanowo pod dawnymi sztandarami liczne grupy rewolucyjne działające samodzielnie w Niemczech. W deklaracji programowej wydanej w rocznicę przewrotu hitlerowskiego „Sopade“ stwierdziła wyraźnie, że „walka rewolucyjna wymaga rewolucyjnej organizacji. Dawnej formy, dawnego aparatu niema już więcej, zaś próby odbudowania go nie odpowiadają nowym warunkom walki. Muszą powstać nowe formy organizacyjne z ofiarnymi bojownikami, a w wyborze tych form nie jesteśmy swobodni... Tworzą się małe grupy, stanowiące elitę rewolucyjną... Kierownictwo niemieckiej socjal-demokracji udzieli poparcia każdej grupie, której duch rewolucyjny będzie gwarantować, że jej działalność prowadzi do upadku dyktatury narodo-socjalistycznej w ramach zjednoczenia klasy robotniczej. Kierownictwo zdaje sobie przytem sprawę z tego, że nie może się obejść bez stałej współpracy i rady ze strony kierowników grup nielegalnych“. Ta pierwsza faza prób konsolidacyjnych skończyła się niepowodzeniem, gdyż w praktyce „Sopade“ traktowała cały ten problem arbitralnie, przyznając sobie zgóry rolę kierowniczą. Na to znowu nie chciały się zgodzić pozostałe niemieckie grupy socjalistyczne, stojąc na stanowisku, że „Sopade“ jest conajwyżej tylko jedną z grup, nie zaś or-

ganizacją nadrzędną. W tym sporze nie szło wcale, jakby się to mogło wydawać, o same tylko kwestje prestige'owe, lecz o daleko nieraz idące różnice taktyczne i ideologiczne.

Najbardziej zbliżoną do „Sopade“ i nawet ściśle z nią współpracującą jest grupa „Związku krajowego socjal-demokratów niemieckich we Francji“ („Landesverband der deutschen Sozialdemokraten in Frankreich“), na której czele stoi były przewodca socjalistów zagłębia Saary Maks Braun, wydający w Paryżu tygodnik „Deutsche Freiheit“ („Niemiecka Wolność“). Grupa jego jest niewątpliwie najsilniejszą organizacją niemiecką na emigracji i posiada wielkie wpływy w zagłębiu Saary oraz kilku innych okręgach przemysłowych, gdzie działają jej liczne dobrze zakonspirowane komórki. Poważną siłą zarówno na emigracji jak i w kraju rozporządza trzecia skolei grupa „Neu-Beginnen“ („Odnowa“), reprezentująca poglądy lewicowego skrzydła dawnej socjal-demokracji niemieckiej, lecz nieuznawana przez „Sopade“ za organizację socjal-demokratyczną. Wydawane przez nią pismo „Sozialistische Informationsbriefe“ posiada świetnie zorganizowany kolportaż nielegalny w Niemczech. Młodzież dawnej partji i niektóre grupy trockistowskie w Niemczech wchodzi w skład organizacji SAP („Sozialistische Arbeiter-Partei“ — „Socjalistyczna Partja Robotnicza“), posiadającej wielkie wpływy w Prusach. Organem SAP jest pismo „Die Neue Front“.

Po aneksji Austrii niemiecki ruch rewolucyjny znalazł potężnego sojusznika w postaci Partji Rewolucyjnych Socjalistów, która kontynuując najświetniejsze tradycje austro-marxizmu umiała w krótkim stosunkowo czasie zjednoczyć wszystkie frakcje rewolucyjne powstałe na terenie Austrii po klęsce 1934 roku i w ciągu czteroletniej ery klerofaszyzmu była jedyną bojową awangardą austriackiej klasy robotniczej. Być może partja ta, na którą do ostatnich dni swego życia wpływał z zagranicy Otto Bauer, stanie się ośrodkiem ostatecznej koncentracji niemieckiego ruchu socjalistycznego.

Wszystkie wymienione grupy stoją na gruncie światopoglądu marxowskiego. Prócz nich jednak powstały w Niemczech po „rewolucji“ narodo-„socjalistycznej“ organizacje bądźto uważające marxizm za jedną z głównych przyczyn klęski socjalizmu niemieckiego, bądźteż poddające go szczegółowej rewizji i wysuwające nowe koncepcje teorii i praktyki socjalistycznej. Wyodrębnić tutaj musimy w pierwszym rzędzie grupę ISK („Der Internationale Sozialistische Kampfbund“ — „Międzynarodowy Socjalistyczny Związek Walki“), której głównym organem jest pismo „Sozialistische Werte“. W deklaracji programowej, wydanej w roku 1936 ISK występuje przeciw filozoficznemu podstawom marxizmu, „udowadniając“ rzekoma błędność, a nawet szkodliwość teorii przyczynowości oraz materialistycznego pojmowania dziejów. Ideologia ISK, wybitnie racjonalistyczna, jest niezbyt szczęśliwym amalgamatem pewnych pomysłów anarcho-syndykalistycznych, fourierowskich i... leninowskich. Wpływ Lenina na ISK, wyraża się w tezie, że walkę rewolucyjną z faszyzmem prowadzić może skutecznie nie partja masowa w dawnym znaczeniu tego słowa, lecz awangarda „zawodowych rewolucjonistów“, która jednak powinna posiadać szeroką podstawę masową w formie nielegalnych, ponadpartyjnych ale klasowych związków zawodowych. Spośród tej bazy powinno się tworzyć aktywy rewolucyjne, przyczem polityczne wyszkolenie ma odbywać się zdaniem ISK „metodą sokratyczną“. Wychodząc z założenia skrajnego internacjonalizmu, przypominającego poniekąd teorię Arnolda Rouge i Róży Luxemburg, sekciarze spod znaku ISK występowali z krytyką tycn socjalistów i komunistów, którzy „czyto z przekoniaia czy też dla celów agitacyjnych sądzili, że powinni przyznać pewne koncesje nacjonalizmowi, gdy nacjonalizm to — świadome ignorowanie spraw innych narodów“. Toteż ISK,

podkreślając konieczność stworzenia w Niemczech „partji zawodowych rewolucjonistów“, zaznacza zarazem, że awangarda ta byłaby tylko częścią „partji światowej“. Albowiem: „sama tylko federacja samodzielnych partji nie może odpowiadać absolutnie zasadom międzynarodowości“.

Wręcz przeciwnemu pogładowi na kwestię narodowości i internacjonalizmu hołduje wielopostaciowy kierunek t. zw. socjalizmu ludowego, zwany też czasem „socjalizmem niemieckim“. Obejmuje on kilka grup, z których część powstała w lonie dawnej socjal-demokracji, część zaś poza klasą robotniczą, w warstwach drobnomieszczaństwa usposobionego opożyczynie do dyktatury hitlerowskiej. Kierunek socjalizmu ludowego w ruchu robotniczym reprezentują głównie: „Volkssozialistische Bewegung Deutschlands“ („Ludowo Socjalistyczny Ruch Niemiec“) i „Deutsche Volkssozialisten“ („Niemieccy Socjaliści Ludowi“). Do tego kierunku zaliczyć można wreszcie, ale tylko z daleko idącymi zastrzeżeniami, „grupę Sievers“, wydającą pismo „Freies Deutschland“ („Wolne Niemcy“).

Źródłem natchnień ideologicznych dla tego odłamu socjalistycznego był niewątpliwie prad, jaki powstał przed kilkoma laty w niemieckiej partji socjalistycznej Czechosłowacji pod wpływem Wacława Jakscha i Emila Franzla (ten ostatni przeszedł niedawno do partji Henleina). Obaj ci teoretycy i działacze nakreślili w swych książkach (Jaksch: „Volk und Arbeiter“; Franzel: „Die abendländische Revolution“) podstawy i program „nowego“, „zachodnio-europejskiego“ i „niemieckiego“ socjalizmu, przeciwstawiającego się dawnemu socjalizmowi „liberalnemu“ czyli marxowskiemu. Marxizm stoi na stanowisku, że proletarijat jako klasa jest powołany do odegrania kierowniczej i decydującej roli w walce z kapitalizmem. Teoretyczną podstawą tego poglądu jest przypuszczenie, że z biegiem czasu proletarijat przemysłowy wzrastać będzie liczebnie kosztem warstw średnich, które naodwrot ulegają procesowi coraz bardziej postępującej proletaryzacji. Tymczasem

Sygn. VI I Pr. 318/38. Wyciąg z protokołu wspólnego posiedzenia niejawnego. Sąd Okręgowy Wydział VI. karny we Lwowie w składzie Sędziowie: Dr. Locker, Dr. Laskowski i Dr. K. Ponurkiewicz w sprawie konfiskaty nr. 50. czasopisma p. t. „Sygnaly“ z datą Lwów, dnia 1 sierpnia 1938 do Sygn. VI I Pr. 318/38. na posiedzeniu niejawnym w dniu 3 sierpnia 1938 po wysłuchaniu wniosku prokuratora Sądu okręgowego we Lwowie postanawia: uznać za usprawiedliwioną dokonaną dnia 28 lipca 1938 przez Starostwo grodzkie we Lwowie konfiskatę czasopisma p. t. „Sygnaly“ nr. 50 z daty Lwów dnia 1 sierpnia 1938, zawierającego: 1) w artykule p. t. „Przechadzka Zydla“ w ustępie od słów „Właśnie wracali“ do słów „gdyby bowiem“ znamiona przestępstwa art. 127 k. k. zarządzić zniszczenie całego nakładu i wydać w myśl § 493 kpk. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowego. Zarazem wydaje się odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma nakaz, by orzeczenie niniejsze umieścić bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie. Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa, przewidziane w § 21, ust. druk. z 17/12 1862 Dzpp. Nr. 6 XI 863, t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 złotych. Uzasadnienie: Ogłoszenie drukiem wymienionego wyżej ustępu ma na celu przez fałszywe i tendencyjne przedstawienie roli wojska, czynnika, stojącego na straży całości granic Państwa, oraz przez uwłaczające godności armji komentarze o służbie wojskowej — dopuścić się publicznej zniewagi wojska. Według §§ 487, 489, 483 pk., oraz §§ 36 i 37 ust. pras. jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione. Przewodniczący: Dr. Locker w. r. Protokolant: Doroczyński w. r. Za zgodność: Z. Warzuszczak, kier. Sekretariatu.

sem zdaniem socjalizmu ludowego, a także i de Mana, ostatnio dzieje się coś zgoła przeciwnego: proletarijat kurczy się liczebnie, zaś warstwy średnie ulegają wprawdzie pauperyzacji, lecz nie wchodzą w skład klasy robotniczej, stapiając się wraz z rzeszami bezrobotnych w nową klasę zdeklasowanych. Socjalizm typu marksowskiego lekceważył wzrastające coraz bardziej tendencje antykapitalistyczne warstw średnich, gdyż był „zasklepiony w swej wieży proletariackiej” i poza klasą robotniczą innych klas nie widział. Tymczasem pojawił się na widowni faszystów, który umiał doskonale wyzyskać rewolucyjne i socjalistyczne tęsknoty drobnomieszczaństwa dla swych własnych kontrewolucyjnych celów. Proletarijat fabryczny — powiada Jaksch — jest sam zbyt słaby, by móc zbudować ustrój socjalistyczny i dlatego musi szukać sojuszu z innymi warstwami antykapitalistycznymi. Sojusz ten jednak niema być jakąś taktyczną koalicją likwidującą się w momencie zwycięstwa nad faszystami, lecz polegać ma na stworzeniu takiej ideologii socjalistycznej, która odpowiadałaby celom i potrzebom zarówno klasy robotniczej jak i warstw średnich. Elementy takiego ustroju „socjal - ludowego” upatruje tego rodzaju socjalizm w pewnych pozytywnych wartościach średniowiecza, w jego organizacji cechowej i stanowej. „Grupa Sieversa” nie idzie tak daleko. Odrzucając korporacjonalizm i wiele innych, równie cennych, „zdobyczy” socjalizmu drobnomieszczańskiego stoi nadal na gruncie walki klas i dyktatury proletariatu (w ujęciu socjal - demokratycznym). Podkreśla jednak silne momenty patriotyczne i uznaje konieczność jak najściślejszej współpracy z organizacjami rewolucyjnymi warstw średnich, dla przyspieszenia rewolucji socjalnej, „która będzie zarazem rewolucją narodową”. Uważa też podobnie jak i inne grupy tego kierunku, że celem rewolucji nie może być „nowy Weimar”.

Prawdziwy „klasyczny” i konsekwentny socjalizm ludowy reprezentuje „Schwarze Front” („Czarny Front”), organizacja Ottona Strassera, powstała z lewego skrzydła partii hitlerowskiej, grupująca niezadowolone elementy S. A. i N. S. D. A. P. Jej „socjalizm”, to typowy radykalizm drobnomieszczański, buntujący się przeciw różnorodnym formom jarzma wielokapitalistycznego, monopolom i kartelom. Czarnofrontowy ideał nowego „socjalistycznego” ustroju Niemiec wygląda w zarysie tak: ziemia i bogactwa naturalne są własnością narodu. Gospodarkę wielkich przedsiębiorstw mają kierować kolektywne zawodowe, w rolnictwie zaś i rzemiośle ludzie prywatni. Zarówno kolektywne jak i ludzie prywatni otrzymują od narodu w lenno (świadome nawiązanie do średniowiecza!) ziemię, kopalnie, fabryki, warsztaty, sklepy itd. Lenno kolektywne jest czasowe, indywidualne zaś — dziedziczne. Kontrolę nad gospodarką państwa i zarazem władzę polityczną sprawują izby stanowe, wyłonione drogą demokratycznych wyborów spośród t. zw. rad zawodowych tj. organizacji, reprezentujących poszczególne zawody w państwie. Sama forma polityczna przyszłych Niemiec jest dla „Czarnego Frontu” obojętna. Może to być równie dobrze republika jak i monarchia, która zdaniem Strassera umiałaby może najlepiej harmonizować i jednoczyć interesy poszczególnych zawodów i „stanów”. Byłaby to oczywiście monarchia konstytucyjna. W każdym razie „Czarny Front” jest przeciwnikiem demokracji parlamentarnej typu liberalno - kapitalistycznego i dlatego odrzuca koncepcję „frontu ludowego” komunistów, prowadzącą do restytucji republiki weimarskiej.

Poglądy „Czarnego Frontu” dzielą się częściowo inne ugrupowania antyhitlerowskie, wyłonione z dawnej reakcji niemieckiej, n. p.: „Czarny Stalhelm”, „Rewolucyjny Ruch Włociański”, „Związek Federacyjnego Ustroju Niemieckiego”, „Związek Młodzieży Katolicko - Społecznej”. Wszystkie one utworzyły przed dwoma laty wraz z grupą Strassera t. zw. „Front Niemiecki”, do którego przystąpiła niedawno również „Volkssozialistische Bewegung Deutschlands”. Pozostałe grupy socjal - demokratyczne, z wyjątkiem grupy Sieversa, zajmują stanowisko pełne nieufności, a nawet wrogości wobec „Czarnego Frontu”, w którym widzą jedynie organizację „opozycji faszystowskiej”.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń coraz powszechniejsza staje się na emigracji i w Niemczech świadomość tego, że smutny stan rozbitcia socjal-demokracji niemieckiej i opozycji antyhitlerowskiej musi się skończyć jak najprędzej. Coraz częściej słychać głosy, domagające się koncentracji rewolucyjnej, która umiałaby w odpowiedni sposób wyzyskać zbliżające się nieuchronnie bankructwo brunatnej dyktatury i przyspieszyć tryumf socjalizmu. Miejmy nadzieję, że tocząca się obecnie na ten temat w prasie emigracyjnej dyskusja doprowadzi rychło do pierwszych konkretnych form konsolidacji proletariatu i rewolucyjnych warstw średnich w Trzeciej Rzeszy.

Stefan Frank

JÓZEF LUBOJAŃSKI

RASIZM WŁOSKI I KATOLICYZM

Ogłoszone dnia 14 lipca na łamach „Giornale d' Italia” tezy włoskiego rasizmu, które sekretarz generalny partii faszystowskiej Starace z pompą włączył do programu partyjnego, wywołały w całym świecie wielkie wrażenie. Świat przyjął to rasistowskie wyznaczenie wiary ze zdziwieniem, które uznać trzeba za całkiem uzasadnione, jeśli weźmiemy pod uwagę, że faszystowski rasizm stał dotąd jak najdalej od rasizmu i antysemityzmu. Wysiłki usłużnych historyków, którzy na łamach pism włoskich usiłują teraz wykazać, że faszystowski rasizm i antysemityzm od roku 1919, nie zmieniają tego faktu. Sam Mussolini wielokrotnie cierpko i złośliwie wyrażał się o germańskim rasizmie; powszechnie też znany jest jego dotychczasowy przychylny stosunek do Żydów. Wymieniano ostatnio w prasie nazwiska wielu Żydów, którzy we Włoszech faszystowskich odegrali rolę bardzo wybitną. Żydami n. p. byli: minister skarbu Jung, włoski Schacht hr. Volpi, minister spraw zagranicznych Suvich. Nie będziemy wymieniali wielu mniej znaczących dygnitarzy faszystowskich pochodzenia żydowskiego. Podobno i w żyłach marszałków Grazianiego i Balbo nie brak krwi żydowskiej. Nawet sam włoski Rosenberg, redaktor rasistowskiego organu „Difesa della razza”, Interlandi nie ustrzegł się podejrzeń o żydowskie pochodzenie. Gdyby podejrzewania te miały się opierać na prawdzie, Interlandi mógłby mieć tę satysfakcję, że nie jest pierwszym antysemitą żydowskiego pochodzenia. O małżeństwach mieszanych między Włochami i Żydami Mussolini wyrażał się dawniej z największym zadowoleniem, widząc w nich „najlepszy dowód obywatelskiej i moralnej równości wszystkich Włochów”. Zresztą miarodajne musi być zdanie takiego niewątpliwego autorytetu w tych kwestiach, jak Roman Dmowski, który nie bez wyrzutu pod adresem Mussoliniego powiada: „Faszystom nie tykał Żydów, a Mussolini od początku postępuje się nimi w swych rządach” (R. Dmowski, „Pisma”, t. VIII, str. 229). Rasizm jest zatem niewątpliwie w faszystowskim włoskim zjawiskiem nowym. Interesującą jest rzeczą zdać sobie jasno sprawę z przyczyn, które to zjawisko wywołały, a przedewszystkiem z jego następstw. Wszystko wskazuje, że ogłoszenie tez rasistowskich w „Giornale d' Italia” nie było oderwanym epizodem, ale że stoimy wobec przemyślanej decyzji. Wkrótce po tezach ukazało się pod redakcją Interlandiego specjalne pismo („Difesa della razza”), poświęcone wyłącznie zagadnieniom włoskiego rasizmu. Znaleźli się już także profesorowie uniwersytetu, którzy ku ogromnej uciesze wszystkich, znajdujących jako tako historię półwyspu Apenińskiego, z poważną miną udowadniają istnienie czystej rasy włoskiej. Wreszcie sam Duce przemawiając do młodzieży faszystowskiej w Forli zapowiedział: „Wiedźcie, i niech cały świat wie, że i w kwestii rasowej pójdziemy ciągle naprzód”. Coprawda, przy znaney elastyczności poglądów Mussoliniego, jego oświadczeń nie należy brać zbyt tragicznie, niewątpliwie jednak wszystko to świadczy, że faszystom przystąpił poważnie do zagadnienia rasizmu.

Przyczyny? Na podstawie tego, co dotąd wiemy o włoskim rasizmie, trudno orzec coś pewnego, dlaczego Mussolini po tylu latach obojętności a nawet wyraźnej niechęci do rasizmu zdecydował się faszystom włoskiemu przyswoić ideologię rasistowską. Rasizm można tłumaczyć w sposób najróżniejszy. Roman Dmowski n. p. w swoim studjum o hitleryzmie w ten sposób pisze o rasizmie niemieckim: „Ludzie, studujący ruch nordycki w Niemczech, ten ruch, który w czasach powojennych silnie się rozrósł i stał się dla wielu Niemców ich religią rasową, coraz więcej znajdują danych na to, że ruch nordycki jest prowadzony przez łoże tego wschodnio-pruskiego odłamu masonerii”. Można zatem rasizm wytłumaczyć także w ten sposób i nie dziwiłoby się, gdyby publicyści narodowi właśnie wpływami masoniemi wytłumaczyli rasizm włoski, tem bardziej, że Dmowski zawsze posądzał faszystów włoski o szacherki z masonami. My jednak, nie będąc wyznawcami „masonińskiego pojmowania dziejów”, musimy wyjaśnienia rasizmu włoskiego szukać gdzieindziej.

Część prasy francuskiej tłumaczy nagłe nawrócenie się Mussoliniego na rasizm chęcią zupełnego ujednoczenia, nawet ideologicznego, osi Rzym—Berlin. Miałyby to być odpowiedź na sojusz angielsko-francuski, któremu w czasie wizyty króla angielskiego we Francji dość wyraźnie nadano charakter sojuszu nie tylko politycznego, ale także ideologicznego. Nie sądzę, by tu należało szukać głównego źródła włoskiej sensacji rasistowskiej. Mussolini nie posunąłby się tak daleko w swojej uległości wobec Berlina.

Bardziej przekonująco motywuje, podane w komentarzu „Informazione Diplomatica”, który rasizm włoski tłumaczy potrzebami imperjum kolonialnego. Chodzi o utrzymanie w kolonjach odpowiedniego przedziału między Włochami i krajowcami. Nie zapominajmy, że wszystkie państwa imperjali-

styczne prowadzą w swoich kolonjach, oczywiście nie chwając się tem specjalnie, politykę wybitnie rasistowską. Mussolini z różnych powodów tej rasistowskiej praktyce chce dać ideologiczną nadbudowę. Motyw ideologicznego zbliżenia się do Berlina byłby tylko motywem ubocznym.

Dużą rolę niewątpliwie odegrała także chęć dania nowych atutów propagandzie włoskiej w świecie arabskim, zwłaszcza w Palestynie. Anglja deklaracją Balfoura znakomicie przyczyniła się do rozpetania akcji antyżydowskiej wśród Arabów. W tych warunkach włoski antysemityzm może być bardzo przydatny włoskiej propagandzie, która od pewnego czasu skutecznie dobiera się do wpływów angielskich w świecie arabskim. Antysemityzmowi włoskiemu chodzi zatem nietylko o Żydów, co o Arabów.

Dużo większe znaczenie niż przyczyniłyby się miały skutki włoskiego rasizmu. Pierwszy i bodaj najważniejszy skutek nowych posunięć Mussoliniego już jest widoczny — konflikt faszystów z Watykanem. Tarcia między faszystami a Watykanem, które zaczęły się w czasie ostatniej wizyty Hitlera w Rzymie, wskutek ogłoszenia tez włoskiego rasizmu uległy znacznemu zaostrzeniu. Jakkolwiek Watykan napewno jest poinformowany o tem, że włoski rasizm a zwłaszcza antysemityzm jest przedewszystkiem przeznaczony na eksport do kolonii i dla Arabów, to jednak słusznie sądzi, że ideologia rasistowska nawet mimo woli jej twórców wywoła w samych Włoszech doniosłe następstwa, które dla kościoła nie mogą być obojętne. W rasizmie włoskim widzi papież rozszerzenie na Włochy tego niebezpieczeństwa, które tak poważnie odczuł kościół w Niemczech. A trzeba pamiętać (Watykan zdaje sobie z tego sprawę), że konsekwencje rasizmu w katolickich Włoszech mogą się zarówno dla faszystów jak dla kościoła okazać o wiele donioślejsze, niż w protestanckich Niemczech.

I dlatego pierwsze posunięcia włoskiego rasizmu spotkały się z bardzo ostrą reakcją ze strony papieża. W przemówieniu do studentów kolegium propagandy wiary papież powiedział: „Jest ona (Akcja Katolicka) tylko katolicka, a niczem innem. Katolicka to znaczy powszechną, nie rasistowską, nie nacjonalistyczną, nie separatystyczną. Nie chcemy niczego dzielić w rodzinie ludzkiej... Powszechność kościoła katolickiego nie wyłącza pojęcia rasy, pokolenia, narodowości, ale rodzaj ludzki stanowi dla niego tylko jedną i powszechną rasę ludzi, a niema miejsca dla ras specjalnych. Trzeba sobie zadać pytanie, dlaczego Włochy musiały sobie brać wzór z Niemiec”. A potem takie znamienne słowa: „Kto uderza w Akcję Katolicką uderza w Kościół i obłudkami są ci, którzy chcą zwalczać Akcję Katolicką bez zwalczania Kościoła... Kto uderza w Akcję Katolicką, uderza w Papieża, a kto uderza w Papieża umiera. Prawdziwy rasizm znajduje się w kolegium dla szerzenia wiary, gdzie uczniowie należący do 35 narodów, wszyscy synowie jednej matki, jednej rodziny pracują przy jednym stole dla jednej prawdy i dla jednego dobra”. „Kto uderza w papieża umiera” — wiele to znaczy. Czyż te słowa nie wskrzeszają widma Canossy? Gwałtowne przemówienie, które w kilka dni potem w Forli wygłosił Mussolini świadczy, że Duce zrozumiał groźbę.

A zatem mamy poważny konflikt Watykanu z kościołem. W historii faszystów nie jest to pierwsze starcie z kościołem. Kilkakrotnie już kościół prowadził ostrą walkę z faszystami, potem jednak następowały między nimi okresy przykładowej zgody. Jednak szczególne podłoże obecnego konfliktu stwarza warunki, by temu konfliktowi nadać cechy trwałości. Rzecz jasna: mimo groźnych zapowiedzi z obu stron będą przedsiębrane próby zażegnania konfliktu. Mussolinemu zapewne nie zależy, by do szeregu trudności przed jakimi stoi, dodać jeszcze walkę z kościołem, która niewiedomo jak się skończy. Watykan ma także dość kłopotów z Niemcami i nie śpieszy się zbytnio do rozszerzenia frontu walki. Jeśli jednak Mussolini nie zrezygnuje z zakrojonej na szeroką skalę akcji rasistowskiej, nie widzimy narazie możliwości znośnego dla obu stron kompromisu. Kościół słusznie widzi w rasizmie swego śmiertelnego wroga, z którym nie może przestać walczyć, jeśli nie chce się sam unicestwić. Gdy nawet się wycofa dyplomacja watykańska, nie tak łatwo przyjdzie się wycofać rosnącym w siłę prądom społecznym w katolicyzmie, które coraz poważniej prowadzą walkę z faszystami, znajdując w antyrasistowskich wystąpieniach Watykanu znakomite utwierdzenie.

Zarysowujący się konflikt Watykanu z faszystami jest dalszym rozwiciem przepaści między katolicyzmem a faszystami. Jest to zjawisko ogromnie ważne, któremu warto poświęcić jak największą uwagę. Gdyby walka katolicyzmu z faszystami miała się dalej zaostrzać, jak wszystko na to wskazuje, to może to wywołać następstwa polityczne o bardzo doniosłym znaczeniu. Walka z katolicyzmem może się dla faszystów stać źródłem nieobjawialnych trudności wewnętrznych. Może to także stanowić po-

ważną przeszkodę w rozszerzaniu się faszystów poza Niemcy i Włochy, na państwa z ludnością katolicką. Już teraz grupy faszystowskie, które usiłują lawirować między katolicyzmem a faszystami, znalazły się w wielkich trudnościach. Mamy przykłady tego w Polsce. Mimo obustronnego żalu stale postępuje proces separowania się polskich katolików od polskich faszystów. T. zw. katolicy totaliści znaleźli się w sytuacji bardzo niewygodnej. Piśma katolickie, jak „Polonia”, „Głos Narodu”, „Dziennik Bydgoski” w kwestji rasizmu zajmują już stanowisko wyraźne, niebardzo jeszcze tylko wiedzą jak pogodzić potępienie rasizmu z sympatjami dla antysemityzmu. Nawet w organie Stronnictwa Narodowego, w „Kurjerze Poznańskim”, po ostatnich wystąpieniach papieża znalazł się ustęp: „Naród polski — spowodu geograficznego położenia swego państwa, które było w toku dziejów atakowane z różnych stron, między innymi przez najazdy zarówno ludów o krwi nordyckiej, jak elementów pochodzenia wschodniego — naród polski powtarzamy, jest zespołem pod względem pierwiastków rasowych wybitnie mieszanym. Skonstruowanie wyraźnej „rasy polskiej” byłoby w tych warunkach przedsięwzięciem więcej niż niewdzięcznym, ale — co gorsza — byłoby, jak już zaznaczyliśmy, robotą szkodliwą, albowiem nie scalającą ludności polskiej, lecz parcelującą ją według większego w danej okolicy czy mniejszego odsetku krwi nordyckiej”. Słowa te nabierają pełnego wyrazu, gdy weźmiemy pod uwagę, że się ukazały w organie Stronnictwa Narodowego.

P. S. Już po napisaniu tego artykułu przyszły wiadomości o ugodzie zawartej między Watykanem a partją faszystowską. Kompromis doszedł do skutku za jedynie możliwą cenę: Mussolini zrezygnował narazie z zakrojonej na szeroką skalę akcji rasistowskiej. Ustępstwo Mussoliniego jest niewątpliwie. Rasizm włoski, dokoła którego początkowo robiono tyle oficjalnego hałasu, teraz sprowadzono do skromnych ram „biologicznego” rasizmu. Ugodzie tej nie wróżymy długiego życia. Świadczy zresztą o tem sceptycyzm, z jakim ugodę przyjął prasa katolicka. Jest to ostatnia próba uniknięcia, a przynajmniej odroczenia walki, która dla obu stron jest niewygodna. Nie można będzie jej jednak uniknąć.

Debüt Jana Śpiewaka

W najbliższym czasie ukaże się tom wierszy Jana Śpiewaka, p. t. „Wiersze stepowe”. Zamieszczamy fragment poematu „Jesień”, wyjęty z tego tomu.

Biały obłok jak gołąb wysoko
bił skrzydłami w słońcu krwawił.
Próżno dłońmi zmczenie wydzierać,
szorstkie liście opadną zawiewając.
Płynie panna uśmiechem w gałęziach,
smukłe nogi śmigają radośnie.
i ceglata wynurza się jesień
z plotów zgiętych nad drogą pochyło.
Prowadź ty mnie, Tatjano, jak zwykle
w smagłe lato orzechów i wiklin,
w półsen stogów, w ciepły oddech wiosny,
zanim dzieci ponownie oczyma
głód wykrzyczą w bezżebnych ulicach
i na miasto zamarłe w przestrachu
niepodkuta wypadnie konnica.
Pod murami topole sękaty,
parną jamą parują piwnice,
niedojrzałe oddechy mrok rzuca
w żwir wyarty pod stopy przechodni.
O Tatjano, taneczna i gibka,
chmur nie wstrzymasz spojrzaniem łani.
Płonie krzak gorący, a na nim
gaśnie placz na bagnecie skrzypka.
Trzepot rąk na gałęziach gorących
ścisza szeszel brązowej jabłoni,
gdy na trawę skłębione słońce
wpada świszcząc i stalowe tonie.
Wtedy poploch, a drzewa łękiwie
jak zające się kryją za pagór.
Z ciemnej sukni wyłania się naga
i masz oczy błękitne jak śliwa.
Grają skrzypce na rdzawym bagnecie,
praży piasek i deszczem siwym
bezszelestnie na drodze święci.
Może śnieżna czeremchy grzywa
chłodzi jeszcze i dotąd żyje?
Dam ci różę czerwoną, a Ty ją
zgasisz smutkiem i wpleciesz
gwiazdą płonąca w włosach.
Potem werbel i marsz tyraljery
spoza drzew karabiny odcieję.
Idą ludzie jak chmury bosa
poploch ulic strugami zdzierają.
Dymią domy dławione tętentem.
I znów jesień u okien jak rzeka,
znovu noc w odjazdach się tłuką.
Wracasz obca, Tatjano, daleka
panna lat mych idących naukos...

SZPIŁKI

najlepszy tygodnik satyryczny
Warszawa, W. Górskiego 6

MARJAN CZUCHNOWSKI

SPRAWA CHŁOPIŃSKA PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM

Równie obszerna i oparta na archiwach, jak „Kwestja agrarna i ruch włościan“, praca warszawskiego badacza, Hipolita Grynwasera „Sprawa włościańska w Królestwie Polskim“*) daje wyczerpujący obraz walk włościańskich przeciw pańszczyźnie w latach 1861—62, tuż przed wybuchem powstania styczniowego na ziemiach zaboru rosyjskiego. Praca operuje zwięzłym wyborem cytata, które malują dzieje walk wyzwolenych chłopów polskiego spod ponurej tyranji panów i jarzma carskiego najeźdźcy. W „Kwestji agrarnej“ mieliśmy zyciorys walk chłopów w latach 1807—1860, od Księstwa Warszawskiego do nowej fali chłopów oporu, jaka się podniosła w Królestwie Kongresowym w okresie poprzedzającym powstanie listopadowe w r. 1830/31, zaś w ostatniej pracy otwarł nam Grynwaser szeroko archiwalia władz carskich i wydołał z nich ponurą rzeczywistość chłopów przed wybuchem powstania i dał nam możliwość przeżyć epokę masowych strajków chłopów, uwieńczonych wspaniałym zwycięstwem.

Czasy walk chłopów z caratem i polskimi panami w latach 1861—62 czekają na swego Mickiewicza, na swego Orkana, na swego Wyspiańskiego. Okres ten jest ciekawszy od dziejów bezpośrednio przed- i listopadowych; jest bardziej dramatyczny i co ważne, dla chłopów — zwycięski.

Nowa książka Hipolita Grynwasera składa się do wstępu Ludwika Krzywickiego, nestora polskich socjologów demokratycznych, i z czterech członów tekstu. Dwa rozdziały podają rozwój zagadnienia rolnego, zaś dwa załączniki dają raporty o działalności delegacji czynszowych i wykaz imienny dóbr, w których włościanie stawiali opór właścicielom w 1861 roku.

ZAGADNIENIE ROLNE DO R. 1863

Sprawa chłopów w okresie poprzedzającym powstanie styczniowe dojrzała na ziemiach, zabranych Polsce przez carską Rosję, w tempie przyspieszonym. Zatarł pomiędzy pańszczyźnianą chłopką wsią a pańskim dworem potęgował przewrót w dotychczasowej gospodarce rolnej, przechodzącej od wymiany towarowej na gospodarkę ściśle pieniężną, od feudalizmu do kapitalizmu.

Tysiące folwarków, gospodarowanych osobiście przez dziedziców lub za pośrednictwem dzierżawców - przedsiębiorców opierało swe zyski na przymusowej pracy i sprzężeniu włościan pańszczyźnianych. Ze upięknieniem Królestwa Polskiego było powolne i słabsze i ruch emancypacyjny włościan, zmierzający do zamiany pańszczyzny na czynsze od r. 1817 nie rozlał się taką falą, jak to mogło wynikać nawet z powolnego przewrotu ekonomicznego, działało się to wskutek włączenia Królestwa do Rosji i celowej polityki caratu, który chciał mieć w polskiej ziemi najbardziej zacofany i gospodarczo i politycznie zakątek imperjum z obawy przed powstaniami. Dla tego niesłuszne są opinie różnych historyków i socjologów, że car zniósł pańszczyznę, aby sobie chłopów pozyskać jako sojuszników przeciw powstańcom i aby związać chłopów polskich z imperjum rosyjskim. Chłopi sami wywalczyli sobie wolność, sami zmusili carat do zniesienia pańszczyzny, zrzucili ze siebie pańszczyźnianie jarzmo wbrew panom polskim i rosyjskim, wbrew krwawemu i koronowanemu katowi ludu polskiego i rosyjskiego.

Istotny stan rzeczy przedstawia studjum Grynwasera i rozwija mglistą bzdurę o „sprzyjaniu“ cara chłopom. Car uląkł się poprostu rozmiarów ruchu wyzwolenego włościan i nie z „miłości“ do ludu, ale z obawy o losy swego tronu zniósł pańszczyznę dekretem, bowiem rozmiary strajków rolnych, o charakterze wybitnie politycznym, były tak wielkie i masowość ich tak potężna, że można je porównać co do wielkości tylko ze strajkami robotniczymi w r. 1905 podczas rewolucji w Rosji. Nasze pokolenie chłopów musi poznać dokładnie historię strajków rolnych w r. 1861 przeciw pańskim rządcom i uczyć się od naszych pradziadów zwycięstwa!

Sprawa emancypacji chłopów w Królestwie Kongresowym wypłynęła już w r. 1815 i dojrzała przez lat kilkadziesiąt wśród starć, aresztów, deportacji i prześladowań, aby wybuchnąć około roku 1860 płomieniem zwycięskiego buntu. Ze strajku o charakterze ekonomicznym opór przerodził się w ruch polityczny, którego wszystkie hasła agrarne i emancypacyjne przejął potem ruch powstańczy w r. 1863 i uczynił je częścią składową rewolucyjnego programu.

Stałe i trwające od kilkadziesiąt lat wrzenie chłopów przeciw pańszczyźnie uczyniło z pańszczyzny centralne zagadnie-

nie zarówno polityki caratu, jak i lokalnych władz Królestwa oraz Towarzystwa Rolniczego w Warszawie, w którym postępowe żywioły domagały się reformy, nie z miłości dla ludu, ale w swym własnym, dobrze pojętym interesie. Groźna sytuacja na folwarkach, odmowa — coraz częstsza — chłopów odrabiania nadal pańszczyzny sprzężajem i dniówkami, zaburzenia wreszcie, pchały zarówno warszawskie Towarzystwo Rolnicze, jak i margrabiego Wielopolskiego oraz biskupów i poszczególnych magnatów do zamiany pańszczyzny na czynsz. Ponieważ carat przygotowywał reformę dla Rosji, z wyłączeniem ziem polskich, warszawskie Towarzystwo Rolnicze, znając wcześniej projekt petersburski, chciało nie tylko wyprzedzić w przygotowaniach Rosję, ale dało biskupom i księżom swój projekt reformy do odczytania chłopom z ambon. Biskupi dali także księżom polecenia własne, a ponieważ carski pełnomocnik Wielopolski również puścił w obieg swe przyrzeczenia, postawiono chłopów wobec sprawy otwartej.

ZABAWNE I POWAŻNE NIEPOROZUMIENIE

Tak więc podczas Wielkiej Nocy, w dniach 31 marca i 1 kwietnia i następnych niedziel padły z ambon w całym Królestwie odczytane przez księży przyrzeczenia chłopom oczyszczania przez projekty ustaw wygotowywane (ale nie potwierdzone przez cara) w kancelariach Towarzystwa Rolniczego, biskupów i Wielopolskiego. Przyrzeczenia te, rzucone publicznie w kościołach uderzyły w chłopów jak grom i chłopcy wytłumaczyli sobie, że ich odmowa pańszczyzny w sprzężaju i robcizmie jest nie tylko słuszna, ale dostała sankcję urzędową. Nie wykonywali więc robót po dworach. Iskra rzucona na prochy wybuchła.

Strach padł na szlachtę i carskich czynowników. Zabawne spożądkiem nieporozumienie zamieniło się potem w opór, pod którego obuchem zniesiono pańszczyznę. Chłopi w całym Królestwie wystąpili w powszechnym strajku rolnym przeciwko próbom zapędzenia ich przez dziedziców przy pomocy wojska do robót w dworach. Rząd Wielopolskiego, Towarzystwo Rolnicze, biskupi i szlachta, wojsko i car czuli się całkowicie bezsilni wobec tej powszechnej fali chłopów oporu. Wybuchły zaburzenia, które przez cały rok 1861 przygotowywały fundament pod chłopów wyzwolenie.

Powszechność i dojrzałość tego oporu jest zastanawiająca. Panowie mogli igrać z ludem do czasu; dalsze przeciąganie struny mogło grozić masową rzęsą szlachty, jak to było w r. 1846 w Galicji pod wodzą Szeli. Wypadki galicyjskie były nauką dla szlachty rosyjskiej i cara i car dał wyraz temu, zakazując stanowczo jakiegokolwiek bądź tolerowania wystąpień chłopów przeciw dworom. Carat nie chciał rozpytywać zbrojnej walki klasowej pomiędzy panami i chłopami w Królestwie, aby nie przerzuciła się na imperjum, grożąc mu zawaleniem. Znamienne jest oświadczenie Paskiewicza z r. 1846, z okresu powstania Szeli przeciw panom, udzielone generałowi-gubernatorowi wileńskiemu: „Jest bardzo niebezpieczne rozbudzenie namiętności we włościanach i wogóle w gminie; wzburzony kraj może zarazem okrzepnąć zupełnie spokojnie“. Tej zasady trzymał się carat i izolował starannie ziemie, objętą rewolucją od reszty imperjum.

Ogłoszone w r. 1861 w kościołach oświadczenia chłopów wzięli praktycznie jako „ukaz“ i nie wyszli do pańszczyzny. Nastąpiło wielkie rozprężenie i chaos w gospodarce folwarczej. Dziedzice wzywali wojsko, carat je wysyłał w obawie, aby „rozbudzenie namiętności“ nie zaraziło okręgów „zupełnie spokojnych“. Poza tym panowie domagali się kredytów na zmiany w gospodarce, na inwentarze, na nowe budynki, narzędzia, na zapłatę wolno najętej służby, parobków i t. d. — na wyrównanie strat, spowodowanych strajkiem darmowych robotników pieszych i sprzężajnych.

ZABURZENIA

Od 2 kwietnia do ukazu carskiego o zniesieniu pańszczyzny w maju brało udział w walce strajkowej o zniesienie pańszczyzny 417 dóbr, 1.022 wsi, 22.634 osad i 161.574 ludności, objętych dochodzeniem urzędowym, przekazaniem w raportach władz cywilnych, policyjnych i wojskowych w pięciu guberniach (lubelska, radomska, plocka, warszawska i suwalsko-augustowska) na przestrzeni 38 powiatów.

Raporty władz dają charakterystyczne opisy z przebiegu zajść i stanowiska prostych żołnierzy rosyjskich, wysłanych dla pacyfikacji zbuntowanych wsi. N. p.: „Wójt gminy Żdżanne w powiecie krasnostawskim doniósł naczelnikowi powiatu w Krasnymstawie, że dwaj kozacy w dn. 7 kwietnia w przejeździe z Krasnegostawu do Chełma podburzali włościan tej gminy do nieodrabiania pańszczyzny, twierdząc, że cesarz już zniósł i że miejscowy proboszcz powinien ogłosić włościanom o nadaniu im ziemi przez dziedzica“. Fakt bardzo znamienity! Wypadków podobnych by-

ło dużo, podobnie jak i bratania się żołnierzy rosyjskich z chłopami polskimi. Wobec takiego stanu zwlekanie z manifestem carskim mogło grozić poważnym wybuchem.

Może żyją jeszcze w Bejskach, w pow. miechowskim potomkowie chłopów Tomasza Zuwały; warto im przypomnieć zyciorys ich pradziada w ujęciu carskiego urzędnika, naczelnika Piątkowskiego: „Udałem się do Bejsk (dobra hr. Badeniego). Tu wzburzenie było groźniejsze. Tu przebywał przewodca Tomasz Zuwała, rodzaj proroka, do którego zjeżdżali się włościanie z innych wsi, żeby im czytał kartę, wymuszoną na plebanie, do którego było znaczne zbiegowisko ludzi, płacących mu diety za zjady lub czytanie w miejscu owej karty. Tu on im głosił: „ja już zgubiłem, ja przepadł, ale uszczęśliwię was wszystkim, pamiętajcie o mojej żonie i dzieciach“. Nazajutrz zgromadziło się do 500 włościan; tyleż kobiet cisnęło się za nimi, a jakkolwiek dwie rotę starały się bronić im dostępu na dziedziniec pałacowy, przecieć gromadziły się przez płoty, przez szpary, wszystkimi kątami i zaczęły włościan do wytrwania w zaciętości. Jedną z nich odezwała się w czasie karania do członków komisji, że „gdyby król widział, co wy tu robicie, toby was wszystkich kazał wywieźć“. W tej samej gminie jeden włościanin wymyślał i odgrażał kozakowi, domagającemu się żywności, w następujący sposób: „Cóż sobie myślisz? wieleż was tu jest? 25? toć nas przecie jest 500; jakbyśmy się wzięli, tobyśmy wam kości pogruhotali“. Wojny z kobietami nie mogłem robić, a one są najgorsze. Gdy więc wszystkie usiłowania były daremne, wybrałem kilku najburzliwszych w celu ukarania. Wówczas okrzężono włościan przez wojsko i przystąpiono do chłost; miałem nadzieję, że każąc pierwszej innych, że Tomasz Zuwała zmiękczy się i przemówi do ludu, lecz widząc nieprzełamany upór, widząc, że uznaje siebie za męczennika i nie-

winną ofiarę prześladowania, że Bóg natchnął go tą myślą i pozostanie jej wierny, rozkazałem ukarać i jego... Taki Tomasz Zuwała z Bejsk, to prorok w oczach ludu, to męczennik za jego wolność, to ofiara i (bodajbym fałszywie wróżył) będzie długo wspomniany w pamięci obecnych i przyszłych pokoleń, jako zbawca ludu“.

Raport ten charakteryzuje nie tylko Tomasz Zuwałę, bitego różgami przez żołnierzy, ale rzuca ciekawe światło na autora raportu, naczelnika Piątkowskiego, jako trzeźwego urzędnika, rozumiejącego faktyczne położenie i wszechstronnie ocenającego wypadki. Zdając raport ze swej działalności ten carski, trzeźwy żandarm kończy go słowami: „Wnoszę, aby Tomasz Zuwała, jako główny burzyciel, odrazu mógł być skazany na deportację“. Zaród rewolucji 1917 r. w Rosji i jego zapowiedź zawarta była już w raporcie carskiego urzędnika z r. 1861 o męczenniku za wolność ludu, Tomasz Zuwałę.

Nie sposób cytować wielu fragmentów, zawartych nie tylko w raportach carskich czynowników, ale nawet najuczciwszego strzeżenia i oświecenia materiału faktycznego, zamieszczonego w książce Grynwasera nie da pojęcia o jej wartości dla każdego uczciwego Polaka, który chce poznać własną przeszłość. Tę pracę archiwalną należy poznać i przemyśleć. Dopiero osobiste czytanie wycisnie z naszej, chłopskiej historii żywy rumieniec.

Pionierska praca Grynwasera powinna zachęcić chłopów historyków do dalszego, uporczywego przetrząsania źródeł i archiwów, do odkłamywania naszej przeszłości, do oddarcia z niej powłoki kłamstwa i oszczerstw, rzuconych na chłopów przez szlachecko-burżuazyjnych pisarzy. Musimy walczyć o honor naszych pradziadów, bitych przez panów polskich i najeźdźców knutami za to, że chcieli żyć jak ludzie, a nie jak bydło robocze, że chcieli się wyzwolić spod jarzma niewoli.

NOWE WIERSZE WEINTRAUBA

W najbliższym czasie ukaże się nowy tom wierszy Jerzego Kamila Weintrauba, p. t. „Wrogi czas“. Z tomu tego wyjmujemy przedmowę autora i dwa wiersze: „Kołysanka“ i „Dwie ojczyzny“.

Kiedy drukował się mój pierwszy tom („Próba powrotu“), płonęły w tym czasie i narastały zdarzenia, które tom niniejszy zawiera. Czas ostudził owe płynne plomienie, zostawiając w swojej bezlitosnej perspektywie pomnik zdarzeń i ludzi zastygłych. Pod wpływem ludzi kształtowały się zdarzenia, pod wpływem zdarzeń kielkowały wiersze, przybierając formę im własnie podobną. Tak się już dzieje, że słowa są odzwierciedleniem ludzi, a gdzie się kończy granica patosu, zaczyna się retoryka. Zdaje sobie sprawę z obcości owego klasycyzmu, który niniejsze wiersze formował, tembardziej obcego dla mnie, że stojącego

mi na przeszkodzie w chwili, kiedy usiłuję w swojej twórczości zmierzać ku nowym realizacjom poetyckim i zgłębieniu krajoznawstwa wewnętrznego człowieka. Zależek tych zamiarów znajdzie w tym tomie rozwinięcie, resztę zmuszony jestem odłożyć na tom następny, który niemal w całości jest gotów. Krytyk i Czytelnik postawi mi zapewne pytanie, dlaczego tom ten wydać. Wydać go dlatego, aby odgrodzić się od zdarzeń, dziejących się w niedalekiej przeszłości, mimo, że dzieli mnie od nich spokojna przestrzeń czasu. Bo gdybym nie wydał tych wierszy, miałbym wrażenie, że w pokoju za moimi plecami są otwarte drzwi, w których dzieją się jeszcze czy ostrygają dawne zdarzenia. Chciałbym te drzwi zamknąć za sobą, odgrodzić się ostatecznie od wrogiego czasu, wkraczając po mału, lecz pewnie w dziedzinę nowych realizacji.

D W I E O J C Z Y Z N Y

Ojczyzno brzoź rozelkanych wśród dróg rozpaczliwych i ciemnych, wiatr jeno echa twe niesie ku lasom powiędłym i stepom. Żegluję wśród raf, wśród traw suchych, łagodny przyptyw wiosenny i ciepłą wiosną owiewa jesienne, stepowe epos.

W głębokich okien samotność napływasz, światła pożoga, i nagle płoną twe ręce i oczy z ostrego szafiru. Niepokój w drzewa wplątany i wiatr konający na drogach zatopi zmierzchu łagodność, jak rozszumiany labirynt.

Więc brzozy łkające za oknem i noc bezbronna na wietrze, nieutulone, samotne świt miękka ręką ukoi — A tutaj kwitną plomienie i ponad czas, ponad przestrzeń, płyniemy pełni miłości, żeglarze jasných pokoi.

Ojczyzno brzoź rozelkanych, ojczyzno snów skołatanych, krajno ciemna, psepna słów, co na wietrze zagasną. Oto odchodzę już od was. Wiatrem pomyślnym zagnany okręt w przystani twych ramion zapłonąć pragnę i zasnąć.

KOŁYSANKA

Żółty księżyc u okien kłęka.
Noc jest dobra, puszysta i ciepła.
Nie patrz w czas, który minął, maleńka.
Nie płacz.

Sypie sen puch obłoków na oczy.
Coraz piękniej, srebrzyściej i jaśniej.
Wśród półocieli złoty strumień warkoczy.
Zaśnij.

Płatki ciszy na twe piersi spadną,
choć meteor granat nieba przeciął,
gdy sen splatasz palców delikatną siecią.

Przebudzenie kołysze drzewami.
Czas miłości za oknami rozkwitł:
to świt kwitnie różowo kwiatami
brzoskwiń.



OLEUM PETRAE „GLIMAR“

*) Hipolit Grynwaser. Ruch włościan w 1861 roku. Odbitka z „Przeglądu Socjologicznego“, t. V, z. 1—2, Warszawa, 1937, str. 19 i 1 nl. Tenże. Sprawa włościańska w Królestwie Polskim w latach 1861—62 w świetle źródeł archiwalnych, Warszawa 1938, Instytut Gospodarstwa Społecznego; str. 196 i 2 nl.

KONSTANTY ANSELM

EMANCYPACJA RUCHU PRACOWNICZEGO

PIERWSZY CHRZEST

Wyraźnym objawem przemian, którym ostatnio ulegli pracownicy umysłowi w Polsce, był artykuł w nr. 5 „Ruchu Pracowniczego”, organie „Unji”, skupiającej 75 tysięcy zorganizowanych, prywatnych pracowników umysłowych, zrzeszonych w blisko 30 większych i mniejszych związkach zawodowych.

Artykuł zamieszczony na pierwszej stronie pisma, poświęcony był tragicznym wypadkom w Krakowie i dlatego całą czołową kolumnę „Ruchu” zdobyli blizny pięciu białych plam. Zamiasł uwag „w okienku” pod pokiereszowanym artykułem znajdował się duży, również biały kwadrat w obramowaniu czarnej żalobnej obwódki. Ze strzępów artykułu na pierwszej stronie cytujemy kilka najbardziej charakterystycznych zdań:

„Zapytujemy opinię publiczną — czytamy w numerze z dn. 1. kwietnia 1936 r. — jak ma dzisiaj walczyć robotnik polski wobec skrajnego wyzysku fabrykantów, uprawianego cynicznie. (Biała plama — przypisek mój).

Poniżające traktowanie robotników, notoryczne łamanie czasu pracy, niewypłacanie zarobków według stawek umownych, zaleganie w wypłatach, uiszczanie należności w naturze, w bonach fabrycznych etc. nie zostało przecie ukrócone. Krzywda trwa. A wraz z poczuciem krzywdy rodzi się w masach robotniczych żądza walki, obrony przed ostatecznym wygodzeniem. (Biała plama — przypisek mój).

W tych warunkach robotnicy nie mają innego wyjścia, jak tylko walkę. A są tak do ostateczności wyczerpani, że nie mają czasu na długotrwałe akcje wybierając te tylko metody, które są naprawdę i szybko skuteczne. O co walczyli robotnicy „Semperitu”?... O umowę zbiorową... Niestety jednak po 18 latach niepodległości ustaw takich wogóle nie mamy, (Biała plama, zdanie urywa się na przecinku — przypisek mój).

Władze administracyjne stają przez to po stronie przedsiębiorców, uniemożliwiając robotnikom skuteczną obronę swych interesów“.

Wkrótce po zdecydowanym wystąpieniu w obronie robotników „Semperitu” pracownicy umysłowi sami używają broni strajkowej w obronie własnych interesów. Strajk okupacyjny pracowników Towarzystwa Ubezpieczeń „Vita i Krakowskie” w sierpniu 1936 r. zelektryzował prasę całej Polski. Po 16 dniach solidarnej akcji strajkowej pracownicy „Vita i Krakowskie” odnoszą zwycięstwo.

„Dręczy ta niepewność — mówi jedna ze strajkujących pracowniczek Towarzystwa, u której miałem wywiad — ale wiem, że mamy rację. Trwam i od swego nie odstąpię. Górnicy gorzej mają pod ziemią, a u nas komfort, kwiaty...“.

Skonfiskowano

OGÓLNE ZARYSY WSPÓLNEGO PROGRAMU

Dalszym słupem granicznym emancypacji pracowniczego ruchu w Polsce jest Deklaracja Społeczno-Gospodarcza z dnia 10 września 1936 r., uchwalona w imieniu 41 organizacji, reprezentujących 200.000 związkowców. Deklaracja domaga się kontroli państwa nad działalnością przemysłu oraz oparcia przyszłej gospodarki państwa „przedewszystkiem na warstwach pracujących, reprezentowanych przez związki zawodowe w społeczeństwie“.

Związki pracowniczce żądają „skrócenia czasu pracy z utrzymaniem nienaruszalności płac, co pozwoli na wzmocnienie zatrudnienia. Państwo — czytamy dalej — musi znaleźć odpowiednią pomoc dla tych obywateli, którzy bez własnej winy nie mogą uzyskać pracy, do jakiej mają w społeczeństwie prawo“.

Odzielny ustęp poświęca deklaracja ochronie pracy, domagając się usprawnienia i rozszerzenia inspekcji pracy także na służbę publiczną, t. zn. na pracowników samorządowych i urzędników państwowych.

Cytowane przez nas najważniejsze punkty Deklaracji Społeczno-Gospodarczej z dnia 10 września 1936 r. znalazły pełny wyraz w Kongresie Pracowniczym w Warszawie w dn. 16. I. 1938 r.

Poza sprawami zawodowymi (między innymi sprawa t. zw. podatku specjalnego) Kongres w imieniu 250 tysięcy zrzeszonych pracowników państwowych, komunalnych i prywatnych domaga się wprowadzenia go-

spodarki planowej, likwidacji bezrobocia, zmniejszenia rozpiętości zarobków, upaństwowienia przemysłu kluczowego, przebudowy ustroju rolnego, spółdzielczych form wymiany.

Dalej należy podkreślić żądanie swobody i niezależności związków zawodowych (jako jaskrawy przykład pogwałcenia prawa koalicji przytaczano sprawę Związku Nauczycielstwa Polskiego i likwidację „Dziennika Porannego“), samorządu w ubezpieczeniach społecznych, rozwoju ustawodawstwa pracy, podniesienia oświaty i zwiększenia liczby etatów nauczycielskich.

Silna reakcja na tragiczne wypadki w Krakowie, strajk w „Vita i Krakowskie“, Deklaracja Społeczno-Gospodarcza i wreszcie uchwały Kongresu Pracowniczego — oto słupy graniczne emancypacji ruchu pracowników umysłowych.

W TYGLU PRZEMIAN

Zdając sobie sprawę z wielkich przemian jakie zaszły w polskim ruchu pracowniczym, nie należy jednak przeceniać wytworzonej w ostatnich czasach sytuacji. Wpływy dawnego BBWR mimo znacznej emancypacji związków pracowniczych, pokutują po dzień dzisiejszy. I dziś jeszcze zwłaszcza w związkach pozostających w ścisłej zależności od t. zw. czynników miarodajnych, napotykały często na objawy serwilizmu, zależności ideowej i politycznej od szefów biur personalnych, na stosowanie pół- i ćwierćśrodków, na zaspokajanie się drobnymi, doraźnymi sukcesami, na objawy ciągłego szukania kompromisu pomiędzy programem oficjalnym naszych czynników państwowo-administracyjnych a zdrowo i uczciwie pojmowanym interesem świata pracy. Stąd w Centralnej Komisji Porozumiewawczej, skupiającej pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych, mamy element bardzo różnorodny, reprezentujący całą tęczę poglądów politycznych i społecznych. Stąd też w prasie pracowniczej obok artykułów wyraźnie i zdecydowanie określających negatywny stosunek pracownika do ciężkiego przemysłu i ziemiaństwa, obok ostrych ataków na komisaryczne ubezpieczenia społeczne — nie znajdujemy jednak oceny naszej polityki zagranicznej, roli większego odłamu kleru w Polsce, sprawy mniejszości polskiej w Niemczech, oceny naszego „parlamentu“ oraz przyszłych wyborów do ciał ustawodawczych. Stąd obok sumiennych sprawozdań z zacieklej i zwycięskich przeważnie akcji strajkowych, które kilkakrotnie z wielkim powodzeniem prowadzone były wespół ze związkami robotniczymi, znajdujemy w prasie pracowniczej depesze hołdownicze do osób, które niedawno jeszcze miały zamiar usadowić świat pracy wbrew jego wyraźnej woli „za wspólnym stołem“ ze światem przemysłowo-bankiersko-ziemiańskim.

WYNIKI ANKIETY

Wyrazem nastrojów, jakie dojrzewają w szeregach pracowników umysłowych, jest ankieta, w której wzięli udział uczestnicy pierwszego kursu „Unji“ w Bukowinie Tatrzaskiej. Wynik ankiety został ogłoszony w 13 nr. „Ruchu Pracowniczego“ z dn. 20 sierpnia 1933 r. Wypowiedzieli się w niej zgrupowani na kursie przedstawiciele 15 związków pracowniczych, reprezentujących kilkadziesiąt tysięcy pracowników umysłowych ze wszystkich prawie województw naszego państwa.

W ankiecie wzięli udział młodzi przeważnie działacze związkowi w wieku od 21 do 46 lat, przy czym średnia granica wieku nie przekraczała 31 lat.

Związkowcy, którzy udzielili w ankiecie swych odpowiedzi, nie byli doboriani według specjalnego klucza. Są wśród nich mężczyźni i kobiety, kierownicy odpowiedzialnych placówek i młodzi chłopcy, stawiający w pracy związkowej swoje pierwsze kroki, ludzie z wykształceniem od 4 do 7 klas gimnazjalnych i z tytułami naukowymi. Wypowiedzi te są charakterystyczne dla ogółu ruchu pracowniczego, są jakgdyby przekrojem mentalności większości naszych pracowników umysłowych. I na tem właśnie polega znaczenie omawianej ankiety.

Chociaż przewidywane były możliwości odpowiedzi anonimowych, 41 uczestników ankiety na ogólną liczbę 44 odpowiedzi na pytania z podaniem imienia i nazwiska. (Objaw, jak na nasze stosunki, bezprzebieżny dodatni).

Ograniczamy się do omówienia trzech najistotniejszych momentów ankiety: 1) stosunek pracownika umysłowego do ruchu chłopskiego i robotniczego; 2) sprawy młodzieży; 3) solidaryzm a walka klas.

Na 44 odpowiedzi tylko 1 osoba w sprawie ruchu robotniczo-chłopskiego wypowiedziała się z rezerwą, gdy 43 osoby uważały współpracę i porozumienie z temi ruchami za jeden z naczelnych nakazów ruchu zawodowego pracowników umysłowych; obok lakonicznego stwierdzenia „współpraca“ znajdujemy również następujące sformułowania:

„Z robotniczym ścisła współpraca i porozumienie, z ludowym — pomoc w uaktywnianiu się wsi“. „Na zasadach równorzędności“. „Lojalnego porozumienia“. „Na ścisłej współpracy“. „Luźnej komisji“. „Jak najściślejszej współpracy“.

Mimo szerokiego zróżniczkowania poglądów na formę współdziałania i na stopień zaawansowania się we współpracy — sama zasada porozumienia i wzajemnej pomocy w dążeniu ku realizacji wspólnych celów światu pracy celów znalazła tutaj pełne zrozumienie i jak najdalej posuniętą aprobata.

Na pytanie, czy istnieje problem młodzieży, 38 odpowiedzi na 44 brzmi — „tak!“ Należy przytem nadmienić, że wszyscy uczestnicy ustrzegli się szczęśliwie od banałów na temat rzekomej „walki starego i młodego pokolenia“.

Jeśli chodzi o solidaryzm i walkę klas, to na 44 odpowiedzi 3 mamy niezdecydowane, 12 za solidaryzmem społecznym, 29 za klasowością.

Chociaż zdecydowana większość uczestników ankiety wyraźnie opowiedziała się po stronie klasowości, to jednak nie da-

się zaprzeczyć, że zwolennicy solidaryzmu społecznego mają w ruchu pracowników umysłowych dość silny wpływ, które w znacznym stopniu przyczyniają się do scharakteryzowanej przez nas zygżakowości polskiego ruchu pracowniczego.

W miarę dojrzewania ideologii, w miarę kształtowania się nowej kolumny polskiego świata pracy dojdzie zapewne w ramach jednego dotychczas ruchu zawodowego do rozgrywk pomiędzy wyznawcami dwóch wykluczających się orientacji polityczno-społecznych.

Trudno już dziś przewidzieć, jaki będzie ostateczny rezultat starcia. Ruch pracowniczy jest jeszcze bardzo młody, obciążony balastem drobniomieszczańskich tradycji, z których od lat kilku dopiero zaczął się stopniowo wyzwalać.

Można tylko przypuszczać, że emancypujący się ruch zawodowy pracowników umysłowych mimo licznych kompromisów, przez które zapewne będzie jeszcze przechodził, nie odegra już dziś ani w przyszłości roli przysłowiowej ubogiej „gubernantki“ w wiernej służbie naszych sfer posiadających.

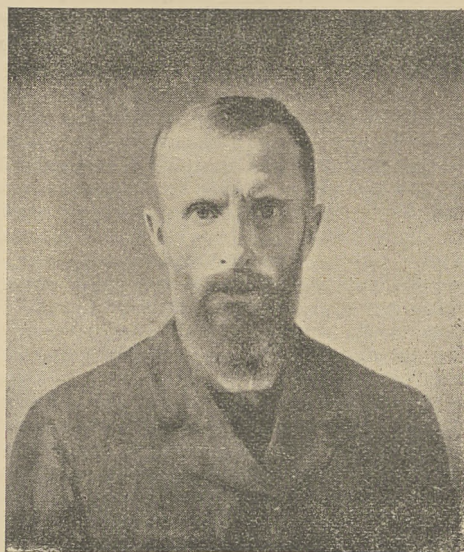
Aleksander Gierymski w Muzeum Narodowym

„W tych czasach — pisze Stanisław Witkiewicz w swych wspomnieniach — kiedy Gierymski i wielu innych usiłowało żyć w kraju, skorupa była sucha, brudna i plugawa, bardziej może, niż kiedy, i kto ją tylko znał, kto nie wiedział, co się dzieje w głębi, ten pluć i wzdrygał się ze wstrętu lub tonął z rozpaczą. To, co wtemczas stanowiło naczelną warstwę społeczeństwa, przedstawione jest z taką nadzwyczajną prawdą w „Rodzinie Polaniek“.

To społeczeństwo, z którego wypruto wszelkie idee i zastąpiono je interesem, społeczeństwo płaskich spekulantów, płytkich miłośników, uganiania się za łatwym po-

sem społeczeństwa. Również poglądy artysty na sprawy stosunków narodowościowych nie należały do popularnych i popłatnych. „Otóż patriotyzm ten — pisze — zoologiczny, jak się ktoś wyraził, jest to bardzo nieprzyjemny kult z masą Kalchasów i z uswieceniem najparsiższych instynktów, jeszcze więcej podłość polityczna, która dawniej była sztuką i tylko jednostki jej się oddawały, dziś całe masy świniają się w imię tej świętej idei...“.

Dalszy ciąg zdania nie jest mi znany. Pokryła go gęsta, nieprzenikniona farba drukarska. Niewątpliwe świadectwo cenzury — zapewne „patriotycznego“ wydawcy. Nie tylko zresztą ówczesne społeczeństwo nie rozumiało nowatorskiego malarstwa Gierymskiego: również w środowisku malarzy, uwikłanych, z nielicznymi wyjątkami, w literacką historjografię, uważano jego sztukę za nieporozumienie. Pisze o tem Wincenty Wodzinowski, uczeń Matejki, w swych wspomnieniach, ogłoszonych niedawno w „I. K. C.“: „W przemowie swej wskazywał (Matejko) na obrazy, choć dobrze namalowane, ale bezmyślne, wskazując Gierymskiego, a przedewszystkiem jego „Trąbki“ lub niektóre obrazy Chełmońskiego z pijanymi chłopami: „Sztuka ma większe cele, jak malowanie tego rodzaju, bo to jest jej obniżenie: zostawić to aparatowi fotograficznemu, szkoda na to talentu“.



Aleksander Gierymski: Portret własny

wodzeniem i robienia sobie cnoty obywatelskiej z łatwego bogacenia się... to społeczeństwo było takie, że żyć z niem było niepodobna, trzeba się było powiesić, uciekać, — lub, żyjąc wśród niego, żyć poza niem, co jest łatwiejsze, niż się napozór wydaje“.

Posępny ten akt oskarżenia, niepozabawiony osobistych akcentów, dosadnie określa ówczesną, beznadziejnie jałową atmosferę, w której przez pewien czas kształtowała się sztuka Gierymskiego. Szybko bogacące się mieszczaństwo i bezwładne, przybite klęską powstania styczniowego, chylące się ku zupełnemu rozkładowi ziemiaństwo — nie wykazywały niemal żadnego zainteresowania dla sztuki. Conajwyżej „przodujące“ te warstwy dawały upust swym społeczno-estetycznym tęsknotom, popierając — od biedy i z pańskiej łaski — sztukę tematyczną, nawiązującą do „rycerskiej“ przeszłości lub do czułościwego, fałszywego folkloru. Gierymski, dla którego malarstwo było dziedziną całkowicie autonomicznej formy, nie mógł znaleźć zrozumienia w środowisku łatwo wyżywającym się w sentymentalno-patriotycznej sztuce Grottgera, w batalistycznych, szlachcko-kozackich epeach Kossaka i Brandta, w „krzepiuchach“ historycznym kaznodziejskiego geniuszu Matejki, bądź też, dla odmiany, w erotycznych natchnieniach Żmurki i Siemiradzkiego. Kult Gierymskiego dla zagadnień wyłącznie formalnych w plastyce, uprawianie malarstwa dla malarstwa, ścisły kontakt z grupą „Wędrowca“, propagująca rzekomo społeczne hasło: „sztuka dla sztuki“, celowe pomijanie fabuły „narodowej“, jako pozamalarskiego balastu — wszystko to sprawiło, iż znalazł się on niejako poza nawia-

Sztuka Gierymskiego, znana doniedawna zaledwie z kilkunastu płócien, znajdujących się w publicznych zbiorach, ukazała się nam na wystawie w warszawskim Muzeum Narodowym w zgoła nieoczekiwanej i — jako całość — odkrywczej postaci. W szeregu luźnych i przypadkowych ogniwach polskiego malarstwa nowoczesnego, malarstwa Michałowskiego, Maksymiljana Gierymskiego, Maurycego Gottlieba, Kotsisa, Szermentowskiego i Podkowińskiego — jest ona bodajże najciekawszą i najbardziej oryginalną pozycją. W twórczości Gierymskiego odróżniamy cztery zasadnicze okresy: monachijski - włoski (1868—1879), warszawski (1879—1888), paryski (1890—93) i późno-włoski (1897—1901). W pierwszym okresie, po przezwyciężeniu literacko-tematycznych sugestji („Hamlet“, „Scena z kupca weneckiego“), Gierymski stopniowo wyzbywa się ciemnobrunatnych, ziemistych tonacji, schematyzmu kompozycji oraz akademickiej, konwencjonalnej typizacji modelu. Studja nad sztuką holendersko-flamandzką, w obfitych, monachijskich zbiorach, obcowanie, w czasie pobytu we Włoszech, z malarstwem Tycjana, Tintoretta, Veronesa, znakomicie rozszerzyły kolorystyczną skalę artysty. Wizja malarska staje się bardziej swobodna. Paleta rozjaśnia się. Do obrazów wkracza plein-air („Bogonje“, „Ksiądz pijący wino“, „Pan w czerwonym fraku“, „W altanie“), ruchliwa gra kontrastów, refleksów słońca, wibracja atmosfery, tęczenie barw, wreszcie urozmaicona, różnorodna faktura.

Następny, warszawski okres odznacza się niezwykle ostrym realizmem formy i ścisłością plastycznego widzenia. Okres ten passeistyczna historia sztuki i krytyka nazywają naturalistycznym. Trudno o większe nieporozumienie, a raczej niezrozumienie Gierymskiego! Naturalizm mógł być dla Gierymskiego wykładnikiem koncepcji poznawczych, mógł też normować, jako system socjopsychiczny, stosunek artysty do świata, nigdy natomiast nie znalazł odbicia w jego malarstwie. Odtwarzanie bowiem prawdy sytuacyjnej, reprodukcja

autentycznego wycinka natury nie da się pogodzić ze świadomym konstruowaniem obrazu, z komponowaniem natury. Gierymski wprawdzie posługuje się elementami, zaczerpniętymi ze świata natury, przenośi jednak prawdę natury na prawdę obrazu. Posiadając olbrzymi zasób wiedzy o przedmiocie, używa przedmiotu jedynie jako tworzywa do kształtowania nowej malarskiej rzeczywistości, podporządkowując prawa natury prawom formy plastycznej. Rzekomy naturalizm „Trąbek” i „Przystani na Solcu” jest w istocie matematycznie przemyślaną koncepcją. W obrazach tych niema przecież nic z przypadkowego układu w naturze, nie dowolnego. Nie są one, mogącym się ciągnąć w nieskończoność, wycinkiem pejzażowym, t. zw. dokumentem natury, lecz zwartą, malarsko zorganizowaną całością, zespołem linii, barwy i waloru. Tę antynaturalistyczną technikę Gierymskiego oświetla w swych wspomnieniach Witkiewicz. Gierymski wbudowywał w płaszczyznę obrazu każdy przedmiot lub modela, wielokrotnie „przesuwając go o parę centymetrów na prawo lub na lewo” w zależności od wewnętrznej logiki obrazu, nie licząc się z przypadkowym układem w naturze. Zatem nie kopjowanie natury, lecz zagadnienie malarskie — architektonika obrazu, funkcja plamy barwnej, kontrastowanie płaszczyzn — jest dla Gierymskiego jedynym i wyłącznym postulatem. „Tak często spotykałem ludzi — pisze do siostry — którzy w to, co robili, całkiem nie wierzyli! Wprawdzie niema tak i w co wierzyć dzisiaj! Dla formy więc wszystko. Konsekwentnie!”. Trudno chyba o bardziej jaskrawą i bardziej demonstracyjną negację naturalizmu!

Zetknięcie się w Paryżu z francuskim malarstwem nowoczesnym, w szczególności zaś z pejzażem barbizończyków, Corota oraz zwycięskich już wówczas impresjonistów — to nowy, odrębny, dotychczas niemal nieznan, rozdział. „Od tych ludzi — czytamy w jednym z jego listów — można się więcej nauczyć, jak w salach, gdzie wiszą obrazy uznanych ludzi”. Pod wpływem impresjonizmu Gierymski przechodzi ostatecznie z malarstwa walorowego na kolorystyczne. Zagadnienie koloru sprowadza do kontrastowania czystych pigmentów, posługuje się rozległą, niesłychanie wyrafinowaną skalą śmiałych, ciepło-zimnych zestawień, podnosząc akcent plamy nie przez czarno-białą, graficzną opozycję (monochromatyczne monachijskie „nokturny”), lecz zapomocą bogato zróżniczkowanej barwy. Linearna, tak charakterystyczna dla warszawskiego okresu forma nabiera miękkości, jakgdyby zacierana



Aleksander Gierymski: Piaskarze

się w migotliwej, nasyconej rozproszonym światłem, płynnej barwie. Dawna, ostro modelowana perspektywa dalszych planów zanika. Gierymski wydobywa głębię przestrzeni nateżaniem plamy. Ścisły, ciągły rzut pendzla ustępuje ruchliwej, szarpanej kresce. Zamiast plastycznej, wyrazistej, niemal namacalnej rzeczywistości Gierymski daje wrażeniową, kolorystyczną wizję.

Ostatni, późno-włoski okres obfituje w trudne, dramatyczne zmagania się z problemem formy. Gierymski, zdawałoby się, całkowicie pochłonięty zagadnieniem koloru i luminizmu, wraca napozór do dawnej, plastycznej formy, modelując z chorobliwą pasją trójwymiarową bryłę („Amalfi”), stosując przeważnie lokalną barwę rzeczy. Formę wydobywaną kolorem osadza nieoczekiwanie w linearnych konturach, czelejąc powierzchnię i kształt każdego przedmiotu. Jest to forma tak ostra i tak konkretna, że staje się niekiedy ponadrzeczowym, abstrakcyjnym widzeniem świata. Jednocześnie Gierymski uprawia z nieminiejszą pasją malarstwo, pod względem formy całkowicie odmienne: impresjonistyczny dywizjonizm. Antynomie te, wynikające niewątpliwie z rozdzielenia wizji plastycznej, są najtrudniejszym do odfrowania kompleksem impulsów artysty.

Renesans, a raczej odkrycie wspaniałej sztuki Gierymskiego i w związku z tem wystawa w warszawskim Muzeum Narodowym, nie są dziełem przypadku. Są one konsekwencją bądź politycznych przemian w Polsce, które automatycznie spowodowały likwidację „narodowej” tematyki, bądź też — naskutek infiltracji sztuki francuskiej — wzrostu zainteresowania dla jakości i rodzaju interpretacji, dla słówków technicznych i fakturowych, słowem dla zagadnień formalnych, jako jedynie rzeczowych kryteriów dzieła sztuki. Natomiast zainteresowanie młodszej generacji sztuką dla Gierymskiego („Głos Plastyków”), wynika nie tylko ze związków ideowo-formalnych, ale i z potrzeby ustalenia własnego rodowodu.

Leon Strakon

LIST Z AMERYKI

Artykuł mój „Proletariat w literaturze polskiej” („Sygnały”, nr. 45), spowodował bardzo dla mnie miły oddźwięk. Otrzymałem list od emigranta polskiego w Kalifornii. Rozwinęła się serdeczna korespondencja. Zapoznałem się z oryginalnymi wywodami na temat życia i świata żarliwego samouka, który z zapalem młodzieńca, mimo przekroczonej siedemdziesiątki, nadal chce czasem. Przeczytałem równocześnie przesłane mi epizody powieści i opisy podróży do Kalifornii. Fragmenty odznaczają się żywą narracją i plastyką opisu, dużą spostrzegawczością, bardzo interesującą fabulą i tonem szczerzego humanizmu. Dla nas, nie znających bliżej literatury polskiej w Ameryce, są niezmiernie charakterystycznym dokumentem. Sądzę, że poniższe ustępy z listów uczynią wielu czytelników szczerymi przyjaciółmi autora i ukazą możliwości zainteresowania się jego twórczością u nas.

Ignacy Fik

Literatura proletariacka w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie nie opiera się na niczym, chyba na dwóch pismach „Głos Ludowy” w Detroit i „Głos Pracy” w Toronto-Ontario w Kanadzie. Ja jestem, zdaje mi się, pierwszy, który pisze powieść robotniczą: „Wawrzek Bieda, powieść z życia robotników w Ameryce”. Obejmuje ona okres od r. 1902 do 1938 i podzielona jest na cztery części. I. część „Pokój i porządek kapitalistyczny”. II. — „Przed wojną”. III. — „W czasie wojny i po wojnie”. IV. — „Kryzys ekonomiczny”.

Szkielec powieści: Wawrzek Bieda, Kurp i kłusownik spod Myszynca, beczelny, ucieka przed służbą wojskową i przyjeżdża do Chicago, skąd wobec braku znajomości angielskiego, przenosi się z towarzyszymi do Minesoty, Wyomig, Montany, Utah i w Nowadzie znajduje pracę jako drwal, górnik, szmelciarz, pomywacz, na farmach, jako cowboy na pustyni i t. d.

W Nowadzie spotyka się z Irlandczykiem i drugim Polakiem z kieleckiego i razem naskutek przyjaznych okoliczności udaje się im usidlić stado dzikich koni. Przy skrzętnej gospodarce, wśród ciężkiej pracy i po wielu zabiegach stwarzają własną farmę i w czasie przedwojennym, podczas wojny i po wojnie zdobywają znaczny majątek. W czasie swej pracy, przed założeniem farmy, Bieda uczy się czytać i zetknął się z niemieckimi i szwedzkimi socjalistami, przystępuje do Unji Amerykańskiej Federacji Pracy, i uczy się od swych towarzyszy zasad socjalizmu. Na swej farmie zaprowadza ustrój socjalistyczny, a ożeniwszy się z córką mormońskiego farmera, półindianką, o wykształceniu amerykańskim, w krótkim czasie przekształca ją na socjalistkę. Farmę muszą związać, ponieważ rząd federalny zabiera obszary pod rezerwy, czyli parki publiczne. Z pieniędzmi jedzie w 1926 r. nad Pacyfik i kiedy żona zajmuje się formowaniem roboczych przytułków dla dzieci, on stara się zaszczepić socjalizm wśród polskich wychodźców w San Francisco i Los Angeles. Zrażony kołtuństwem polskich oportunistów i zbalamuceniem robotników wstępuje do organizacji amerykańskich. Nostalgja ciągnie go do wielkich, wschodnich osiedli polskich. Mówiący zawsze z chłopską, mazurskim narzeczem, bo nie stykał się nigdy z mieszczuchami, chociaż ma fundusze na wykwiłtne życie, czuje się przygnębiony, zamyka się w sobie i żyje bardzo skromnie. Tłucze się z myślami, co robić z pieniędzmi. Jedynе dziecko zmarło mu, więc nie widzi, komuby zostawić znaczną fortunę. Widząc jak kapitaliści łożą krociowe fortuny na balamucenie robotników, uświadamia sobie, że on syn ludu, uczynić powinien to samo dla ich oświaty. Stwarza gazetę robotniczą w Chicago i zakłada szereg opiekuńczych instytucji dla dzieci pracujących robotników. Plan swój realizuje z podejrliwością, właściwą chłopom i kłusownikom.

W poszczególnych rozdziałach opisane zostały: życie na Kurpiach, podróz do Ameryki, praca w lasach, przy nasypach kolejowych, w górnictwie, na farmach, w restauracjach i karczmach, zebrania unijne, rozbijanie zebrań anarchistki Emmy Goldman, wyprawy za złotem do Kalifornii, arestowania, lupanary na Zachodzie itd. To w części pierwszej. W drugiej przedstawiono źródłowo amerykańską historię kolonialną, a więc z jakich ludzi tworzyły się kolonie, rodowody pierwszych osadników, przyczyny osadnictwa, wojna o niepodległość, niewolnictwo białych i murzynów. Następnie opisy pracy w szmelcowniach, opisy siedzib górniczych i pracy w Montanie. Opisy osad Mormońców, farm, krajobrazów, przyrody, botaniczne poglądy na kolce kaktusów i inne rośliny w pustyniach. Opisy życia koni, rysiów, pum, osłów, kondorów. Życie na farmie dzikich koni, borykanie się ze złodziejami i przyrodą pustynną. Opisy fata morgana, gorączki, burz pustynnych, pożaru lasów, zniszczenia przez szarańczę, zachowania się cowboyów przy pracy i odpoczynku. Jednym słowem, żywe obrazy życia i przyrody, zawsze z wyjaśnieniem przyczyn i możliwie ze wskazaniem drogi wyjścia.

Napisałem trzy części mojej powieści i zeszłego grudnia ugrzęzłem znowu w zapaleniu płuc, które wyleczyłem postem i ścisłą dietą. Obecnie zaczynam się wy-

grzebywać i konstruować część czwartą, którą zamierzam dokończyć w tym roku. Choroba moja przydała się do pogłębienia mych obserwacji i analizy.

My nie mamy tutaj funduszy na drukowanie książki, zatem drukuję ją po wiece w „Głosie Pracy” w Toronto w Kanadzie, zadarmo, bo na płacenie nie starczy. Trudno zaś liczyć na Polskę.

*

Urodziłem się w Suwalskiem, a wychowywałem się w Kutnowskiem. Następnie uczyłem się kupiectwa w Warszawie i potem pracowałem w Dąbrowie i Łodzi. Jako pruski poddany z ojca, odbyłem służbę w wojsku niemieckim w Toruniu, gdzie się uczyłem — socjalizmu. Pracowałem w Niemczech w głównych ośrodkach przemysłu, a następnie próbowałem budzić piórem Kaszubów i Mazurów Pruskich. W latach 1895 odwiedzałem w celach narodowo-agitacyjnych „Katolika” w Bytomiu, „Nowiny Raciborskie”, „Gazetę Opolską” i t. d. Jeździłem do Jabłonkowa, Cieszyna, do b. luteranckiego ks. Michejdy, redaktora ówczesnej „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Walczyliśmy wówczas o Śląsk pod hasłami Karola Miarki. Ile to lat wstecz i ile przeżytych wspomnień! Prześladowany wróciłem do Warszawy i Krakowa, gdzie przyglądałem się powstaniu Młodej Polski z Przybyszewskim, nieponiem Nowaczyńskim, Tetmajerem i wogóle ze wszystkimi satelitami doby ówczesnej. Kazano mi wynosić się z Galicji. Pisywałem do „Nowej Reformy”, „Przeglądu Wszepolskiego”, „Djabła”, „Słowa Polskiego”, „Kurjera Lwowskiego” i „Bociana”. Wyjechałem do Szwajcarii, skąd mnie również przeganiało. Wyjechałem do Francji, do Paryża i kazano mi się wynosić, bo car miał przyjechać do Compiègne na rewję wojenną. W Belgji chciano mnie aresztować, ale że już byłem jedną nogą na pokładzie okrętu angielskiego, więc mnie kapitan przytulił do siebie. Nie dzisiaj! Chamberlain postąpiłby ze mną, jak postępuje z Hiszpanją!

W Ameryce byłem redaktorem kilku mieszczańskich pism. Obrzydli mi one, więc ruszyłem na daleki Zachód i pisywałem zadarmo do robotniczych pism, pracując jako cowboy, drwal, górnik, kelner, pomywacz, robotnik fabryczny, unista — jednym słowem „Jack” wszystkich zawodów i żadnego.

Nigdy nie považylem się pisać powieści z mych przeżyć. W 69 roku życia zachorowałem obłożnie na płuca i w tej rozterce fizycznej zrodziła się myśl napisania powieści o Ameryce. Rozpocząłem w siedemdziesiątym roku życia, najdojrzałszym mym wieku, i zacząłem z „Sygnałów” studjować sposób pisania powieści. Zacząłem studjować astronomję, fizykę, chemję, biologję, botanikę, psychologję, przedewszystkiem zaś prawa przyrody, prawa rządzące psychiką człowieka i nauki społeczne. Studja te odbywałem zresztą już od 65 roku życia. Zauważyłem, że te nauki niezbędne są do pisania publicznego, że pisarze w Polsce w tem niedomagają i z tego powodu są najczęściej na bezdrożach.

Jestem obecnie w fazie odreparowywania mego zdrowia, co polega na krótkich postach i surwnych sokach z jarzyn i świeżych owoców. Żyłem dawniej: Wein, Weib und Gesang, od dwudziestu lat żyję: posty, surowe jarzyny i owoce, mało mięsa, nabiału, ryb lub jaj. Rezultaty nadspodzawane. Przeszedłem w ostatnich latach dwa zapalenia płuc, a myślę intensywniej, jak nigdy przedtem. Higjena, dieta, oto podłoże normalności.

Rozmiłowany jestem w dociekaniu i zapewne umrę z tem, a jednak pragnęłbym tak wiele, wiele wypowiedzieć. I nie wydaje mi się to bynajmniej trudne lub zawikłane. Trzeba tylko umieć rozwinąć nic i snuć dalej, głębiej i wyżej. Kiedyś, gdy miliony znajdują w tem zamiłowanie, problemy nasze będą fraszka.

*

Stany Zjednoczone, które opisuję w mej powieści bez szminki, kroczą naprzód dzięki ekonomicznemu załamaniu się i dzięki piętrzącym się przeciwieństwu obecnego ustroju. Utorowaliśmy drogę młodzieży, a ta chociaż jest przerzucana wstecz, kroczy naprzód jak nigdy w dziejach. Nikt tej lawiny prawdy nie zatrzyma! Oczywiście, będzie cofanie się krok wstecz, ale i będzie pochód dwa kroki naprzód. O tem wiemy, na to liczymy i dlatego jesteśmy ostrożni i baczni, żeby zataczać większe kręgi i zastosować się do ogólnej fali, jaka w przyszłości obejmie cały glob ludzkiego życia. Posadzają nas o sprzeniewierzenie się, tymczasem my nie wyrzucamy zasadniczych idei za okno, ale jako awangarda ludzkości gromadzimy siły do ostatecznego zwycięstwa, do zdobycia szanów w Chinach, w Hiszpanji i — w Stanach Zjednoczonych, które mimo pozorów są przez nas kierowane w każdej dziedzinie życia. Trzeba tylko umieć potrzeć uważnie.

*

Wy, którzy mieliście szkoły, przeska-kwaliście półwiecza w kilku latach, zaś my długim i uciążliwym szlakiem doświadczając borykaliśmy się w bagnie niewiedzy i ku ostatkowi dni naszego żywota wydłubujemy prawdę z narosniętej rdzy

BATERIE

ŻARÓWKI

bija

JASNOŚCIĄ,

TRWAŁOŚCIĄ,

WYDAJNOŚCIĄ,

kłamstwa i szalbierswa. Niedziw, że obecnie czujemy okropny żal do przeszłości i gotuje się w nas nie sceptycyzm, ale głęboka nienawiść do sprawców naszego obalamucenia. Lecz to nie maći naszej wytkniętej drogi i już śmiało i bezwzględnie idziemy ku lepszemu jutru.

Czemu ja to piszę do was? Żeby pozostawić po sobie jakiś ślad, że był człowiek, który jako samouk rozwiązał zasadnicze sprawy człowieka. Ścisłając Wasze dłonie, pozostaje mi tulaczem, lecz cieniem we wspólnocie myśli.

Stach Barski (Los Angeles)

Skonfiskowano

W poprzednim (51) numerze „Sygnałów” z dnia 15 sierpnia: Zofja Solarzowa: Ludzie z chłopskiego uniwersytetu (część II). — Józef Lubojański: Bismarck a Polska. — Eugenja Krassowska: O twórczości Brunona Schulza. — Zygmunt Bobowski: Krawcy (rys.). — Jerzy Raun: Lokator Cochon. — Obrona Czechosłowacji. — Tadeusz Hollender: Program. — Stefan Rudniański: John Bellers. — Jerzy Borejsza: Trawka Bronisława Linkego. — Bronisław Linke: Odpoczynek (rys.). — Zygmunt Jarosz: Wśród książek. — Marjan Czuchnowski: Ród Judymów. — Jerzy Kamil Weintraub: Nowe wiersze. — Korespondencja (Konstanty Anselm). — 8 stron. — 2 ilustracje.

Antyklerykalizm czy wolność sumienia

Zastanawiam się na czym ma polegać w praktyce zmierzach antyklerykalizmu*), zwłaszcza u nas w Polsce.

Czy na tem, że do każdego prawie domu t. zw. katolickiego, do urzędów, biur, na placówki straży granicznej przychodzą w ciągu długich miesięcy, przez nikogo nieopłacane, niezamawiane i przeważnie nieczytane numery „Rycerza Niepokalanej” albo „Małego Dziennika”. Nie zależy mi na wykryciu dochodów, z których redakcje pokrywają tak masowy kolportaż propagandowy, chodzi mi raczej o to, czy fakt ten ma jakiś związek ze „zmierzchem antyklerykalizmu”. Niektóre pisma katolickie zaczynają powoli i ostrożnie stosować w dyskusji metody zachodnie, styl Maritain, Mauriac'a i Bernanos. Nie można tego niestety powiedzieć ani o „Rycerzu Niepokalanej”, ani o „Małym Dzienniku” (przykładów chyba nie trzeba), a więc tych kolportowanych najszerzej i najdokładniej wnikających w społeczeństwo. Nie czyta się u nas przeważnie polemik, toczonych w tych nielicznych, poważnych, mających ambicje kulturalne w pismach katolickich; wiele natomiast artykułów i wypowiedzi „Rycerza Niepokalanej”, „Małego Dziennika” i pism im podobnych nadaje się do „camera obscura”. Czasem niektóre z nich są cytowane w prasie lewicowej, demokratycznej, jako przykłady czegoś, co nie możnaby nazwać ani tolerancją, ani kulturą, ani — katolicyzmem. A przecież te właśnie „Rycerze” i „Małe Dzienniki” są czytane przez masy. Jeżeli na Zachodzie zmierzach antyklerykalizmu miał swoje podłoże w głębokiej zmianie struktury ideowej zachodniego katolicyzmu, to na podłożu katolicyzmu polskiego wyróżnia coś innego, nie mającego wiele wspólnego z katolicyzmem zachodnim.

Antyklerykalizm w Polsce ma zupełnie inny charakter. Nie jest społeczno-polityczną koncepcją burżuazji, ani filozoficzno-poznawczą doktryną inteligencji. U nas możnaby go nazwać obronnym odruchem mas społecznych nie przeciw doktrynie, czy ideologii, ale wprost i zwyczajnie przeciw preponderancji parafii w codziennym życiu obywatela, preponderancji chronionej doskonale przez prawo pozytywne i jeszcze lepiej — zwyczajowe.

Kiedy się czyta nasz konkordat zawarty w 1925 r. ze Stolicą Apostolską, ma się mimowoli silne wrażenie, że kardynał Gasparri był dobrym, doskonałym prawnikiem i że bardzo umiejętnie wyzyskał szeroki gest odrodzonego narodu. Wzaminiam za uznanie granic państwa przez Watykan i bardzo szczerze uprawnienia w zakresie wpływania władz państwowych na obsadzanie urzędów kościelnych, uzyskał cały szereg koncesyj bardzo daleko idących, i to idących właśnie w głąb życia społecznego, dotyczących bezpośrednio wszystkich, którzy w metrykach, świadectwach, legitymacjach, paszportach, podaniach i formularzach mają wypisane: wyznanie rzymsko-lub grecko-katolickie. A tych jest przecież u nas dużo, bardzo dużo.

Sam fakt, że przy ciągłej u nas tendencji do kodyfikacji i unifikacji różnych gałęzi prawa, prawo małżeńskie pozostało nadal nietknięte, że w b. zaborze austriackim i b. zaborze rosyjskim obowiązują dawny kodeks cywilny i dawna ustawa małżeńska, przynajmniej kościółowi olbrzymie, prawie jedyne prawo wpływania na te sprawy (wobec systemów Zachodu, nawet dawnej dzielnicy pruskiej, nie można ich nazwać inaczej, jak zacofane) — świadczy o tych daleko idących koncesjach. A przecież prawo małżeńskie dotyczy bezpośrednio życia obywatela, powodując zaś olbrzymie i kosztowne komplikacje, napewno nie przyczynia się do zmierzchu antyklerykalizmu.

Antyklerykałem zaczyna się być już w 7 lub 8 gimnazjalnej. Bardzo słusznie powiedział w którejś ze swoich książek Boy, że nauka dogmatyki i etyki w 7 i 8 klasie jest jest pierwszym powodem późniejszych odstępstw od wiary, przejść na bezwyznanowość i t. d. System wychowania na przymusowych (bezwyznaniowym w gimnazjum nie wolno być) lekcjach religii zawarowanych w konkordacie jest dziedziną niezaprzeczonych wpływów parafii, mającej decydujące zdanie w kwestii obsadzania stanowiska nauczającego. Młodzi ludzie, którzy niedawno ukończyli gimnazjum, pamiętają bardzo dobrze wszystkie przymusowe egzorty i rekolekcje; nienależenie zaś do „nieprzymusowych” krucjat eucharystycznych i sodalicyj stawali pod pręgierz opinii publicznej. Takie fakty, jak piętnowanie na egzortie za czytanie „Dzieł w grzechu” i nieprzejmna propaganda polityczna, nie będą chyba potrzebowały przytoczenia nazwisk aby w nie uwierzyć. Cały system klasyfikacji, w którym nota z religii stanowi zarazem ocenę moralną i jest pewnego rodzaju presją, dał się nawet najbardziej gorliwym i najbardziej po katolicku wychowanym dobrze weznaki. A przecież należy pamiętać, że to właśnie 7 i 8 gimnazjalna jest okresem, w którym zaczynają do młodego człowieka trafiać z zewnątrz różne antyklerykalne prądy, znajdują więc grunt przygotowany i podatny.

Na uniwersytecie, gdzie niema przymusowych egzort i rekolekcji, rola wydziału

*) por. art. Józefa Lubojańskiego „Zmierzach antyklerykalizmu”, „Sygnały”, nr. 50.

teologicznego jest zupełnie niedwuznaczna. Bardzo wyraźne zaangażowanie się polityczne stwarza taką sytuację, że każda walka w ramach innej koncepcji politycznej lub o inne postulaty społeczne, jest z natury swojej antyklerykalna.

Nikogo już przecież nie dziwi, że nazwiska najbardziej czynnych bojowników O. N. R.-owskich i endeckich, spotkać można bądź w gablotkach dziekanatów na wezwaniach audytora, bądźże na listach obdorzonych pożyczką Senackiej Komisji dla Spraw Młodzieży, której przewodniczącym jest — ksiądz. Na uniwersytecie, gdzie niema not z religii, grę prowadzi się inaczej. Naturalną konsekwencją jest znowuż to, że antyklerykałów spotyka się nawet wśród najgorliwszych uczestników krucjat jasnogórskich, antyklerykałów szczególnego gatunku: ludzi cynicznych, wzbitych zupełnie z głębokiego, wewnętrznego szacunku dla tego, o czym hulaśliwie i publicznie krzyczą.

Nie nie wskazuje na rychły zmierzach antyklerykalizmu wśród naszej inteligencji. A robotnicy i chłopci? Tu sprawa jest jeszcze prostsza. Znam liczne wypadki przechodzenia do t. zw. kościoła narodowego, w chwili, gdy było do rozwiązania zagadnienie: ile zapłacić za ślub, chrzest, czy pogrzeb — pięć czy piętnaście złotych? Pewnego razu energiczna i rezolutna żona hutnika zapewniała mnie, że „noga moja w kościele nie postanie” i wyjaśniała z przekonaniem, że chrzest naogół kosztuje dużo taniej, gdyż jest pewnego rodzaju przynęta. Byłam świadkiem wypadku, kiedy ksiądz

w parafii nie chciał odmówić modlitw nad trumną biedaka i za zniżoną po długich targach na 5 zł taksą pokropił trumnę w przedśionku kościoła. Jest to fakt drobny i przytaczam go jedynie dla przykładu, nie jako argument decydujący, ale jest niesporne, że owe dobra duchowe, o których znaczeniu w życiu tyle mówi się z ambon i katedr, mają swój bardzo konkretny wyraz w reakcji każdego dnia powszedniego. Cóż wpłynie na nastroje i tendencje, jak nie ów fakt, godzący bezpośrednio w głodowe zarobki robotnika, lub nie istniejące wcale dochody z jednego, dwóch morgów.

Robotnicy są bardziej antyklerykalni. Wynika to z ich niewątpliwie większego radykalizmu społecznego i wyraźniejszego, bardziej zdecydowanego stawiania tej sprawy przez wszystkie kierunki ruchu robotniczego, które w programach swych (kwestje wyznania pozostawiając osobistej i nietykalnej dyspozycji jednostki) żądają wyraźnie rozdziału kościoła od państwa. Ale i w masach chłopskich, zwłaszcza zorganizowanych i politycznie uświadomionych, antyklerykalizm przejawia się coraz silniej. Tu znowu występuje bardzo wyraźny fakt, że walka o reformę społeczną stawia zorganizowane masy robotnicze i chłopskie „po drugiej stronie barykady”, po przeciwnej stronie kościoła, z którego okien padają na pochód pierwszomajowy kamienie. Kler, rezygnując wyraźnie ze swego duchownego autorytetu, sam stworzył broń przeciwko sobie. Trzeba bowiem pamiętać, że ów autorytet duchowy był wynikiem szczególnego i socjologicznie niezmiernie ciekawego sta-

Wystawa sztuki społecznej w Warszawie

W Warszawie odbyła się niedawno wystawa sztuki społecznej. Obejrzało ją około 3.000 ludzi. Wystawiali: Z. Bobowski, J. Herman, J. Krajewski, I. Krzeczowski, Br. Linke, H. Malarewicz, A. Minorski, Fr. Parecki, A. Skórecka, I. Tynowski i Z. Wasilewski.

Ponieważ urządzenie bezpłatnych wystaw w osiedlach robotniczych nie jest u nas zjawiskiem codziennym, ponieważ sama nazwa wystawy mówi o jej charakterze i ponieważ nadszpedzowanie liczne wypowiedzi zwiedzających wystawę stanowią gorącą zachętę dla wystawców do dalszej pracy — jako jeden z nich przystąpiłem do napisania tego omówienia celem publicznego skonfrontowania naszych zamierzeń z osiągnięciami. Liczne zapytania ustne i dezyderaty, zawarte w urzędzonej przez nas ankiecie zobowiązują wystawców do tego rodzaju rachunku sumienia, który zamierzam tu przeprowadzić.

Pod względem ideowym — społecznym i plastycznym — wystawa przedstawia się jednolicie. Punktem wyjścia, wspólnym dla wszystkich wystawiających, stał się temat: życie świata pracy. Tak ogólnie pojęty temat nie stanowiłby jeszcze o zwartości grupy wystawców. Lud przedstawiał zarówno Breguel, jak Murillo, zarówno Millet, jak Le Naim, Courbet i Käthe Kollwitz, a przecież trudno mówić o jakiejś ich zwartości ideowej. Jednolity charakter wystawy to stosunek autorów do tematu, bliski i pozytywny stosunek do człowieka pracy, jego potrzeb i przeżyć. Ten określony stosunek mógłby, a nawet powinien stać się punktem wyjścia do uznania całego świata otaczającego nas zjawisk jako tematu, dającego się przetworzyć na motyw plastyczny o znaczeniu społecznym.*) W tak monistyczny sposób patrzyli na świat twórcy impresjonizmu, rozbijający rzeczywistość na grę barwnych plam, lub formiści, budujący z wszystkiego konkretną bryłę. Tego nie przeprowadzono na wystawie, ale ograniczono treść obrazu prawie wyłącznie do postaci człowieka i jego najbliższego otoczenia, traktowanego raczej jako rekwizyt. Ograniczenie to nie jest dziełem przypadku, lecz powstało ono wskutek logicznie wypływającego z humanizmu autorów hierarchizowania tematów, przyczem problem „społeczności” widzianej martwicy został zepchnięty na plan dalszy.

Również skutkiem świadomego hierarchizowania tematów dość jednostronnie potraktowano samo życie proletariatu, ograniczając się do momentów krzywdy społecznej i walki z nią, pomijając, jakże bogate, życie osobiste, miłość, rodzinę i t. d. Znalezienie sposobu wyrażenia tych wszystkich pominiętych momentów stoi przed wystawcami, jako zadanie, z którego sobie zdają sprawę. Jednocześnie podział tematów na mniej i więcej ważne pozwala ustrzec się od plastycznego reportażyzmu. To hierarchizowanie tematów wypłynęło z dwóch zasadniczych źródeł: pierwsze z nich to wrażliwość artystów na momenty

*) Każde zdecydowane stanowisko plastyka staje się dla niego kluczem do rozwiązywania wszelkich zagadnień, od kompozycji figuralnej do pejzażu i martwej natury. Mówię tu nie o postawie społecznej artysty, która uwarunkowywała powstawanie sztuki feudalnej, mieszczańskiej i t. d., ale o jego postawie czysto artystycznej.

bardziej jaskrawe, boleśniejsze lub bardziej podniosłe, drugie — poprostu szczupłość miejsca gościnnego Rakowca i Wareckiej; autorzy musieli przeprowadzić selekcję swych prac, wybierając te, które uznali za ważniejsze w sensie społecznym. Ta rezygnacja z wielu efektownych możliwości na rzecz prac o wyraźnej treści społecznej stanowi jedną z najistotniejszych cech wystawy. Trudna to rzecz dla artysty. Nic więc dziwnego, że przy „nastawieniu” całej grupy przedewszystkiem na treść, charakter wystawy pod względem formalnym jest bardzo niejednolity, każdy z wystawców przybył tu z własnym багаżem dzieł sztuki artystycznej, do którego ustosunkował się różnie, konfrontując je ze swymi założeniami ideowymi. I znowu mamy tu do czynienia w większości wypadków ze świadomą rezygnacją z dociekań formalnych na rzecz jak najsumienniejszego cementowania wspólnoty ideowej, krystalizowania oblicza treściowego artystów. Jaskrawym przykładem tego jest przewaga rysunku i grafiki nad malarstwem, reprezentowanym przez Bobowskiego i Malarewiczównę, oraz częściowo Hermana. Bobowski szuka formalnego wyrazu dla swych koncepcji tematycznych na drodze dociekań kolorystycznych. Na tej trudnej drodze napotyka na nieprzewidziane hamulce, stacza w sobie samym zacięte walki między tendencją społeczną a usiłującą wyrwać jej prymat abstrakcyjną nieomal formą. Niezależnie od tych hamulców pozostaje zawsze świadomy podjętego trudu budowania kolorem swej mocno ugruntowanej treści. Odmienny zgoła typ malarza stanowi Malarewiczówna. Eksperyment przeprowadzenia wszystkich prac malarzkich dwoma właściwymi tylko (ugier i czerń) kolorami zubożył kompozycje; kolor, zgodnie zresztą z założeniami autorki, odgrywa u niej — w przeciwieństwie do „budowy kolorem” Bobowskiego — rolę podrzędną, sprowadza się do impresyjnego światłocienia. Główny nacisk położono na rysunek, który został doprowadzony do doskonałości głównie w dziedzinie charakterystyzowania postaci. Rysunek Malarewiczówny jest typowym rysunkiem bojowym, w którym artysta świadomie ogranicza środki plastyczne, dążąc do skupienia uwagi na przedstawionej scenie, zbliżając się niekiedy aż do niebezpieczeństwa autentyzmu. Gdy Malarewiczówna ogranicza swe możliwości plastyczne, szukając jak najprostszymi formami wyrażenia swych koncepcji, Linke nie poświęca uwagi poszukiwaniom formalnym i całą swą energię koncentruje na montowaniu wynaturzonych szczegółów życia, byle mieniej, byle boleśniej uderzyć w znieuawioną rzeczywistość. Można nie przyjąć jego obrazu świata, można nie zgodzić się z jego powszechną negacją, ale musimy ocenić w nim trzy zasadnicze rysy: 1) ten najbardziej z wystawców dojrzały artysta, wirtuozerski rysownik poświęca swą pracę wyłącznie sprawie społecznej; 2) mimo wewnętrznych walk stanowisko jego pozostaje nawskróś uczciwe, gdyż wyraża konsekwentnie postawę psychiczną autora; 3) prace te nie pozwalają przejść koło siebie obojętnie, spełniając główny swój cel: stanowią groźne „memento”. Przeciwnieństwem akonstrukcyjności Linkego jest Krajewski, którego konstrukcja rysunku nie ma sobie równej na tej wystawie. Postaci swe charakteryzuje rzetelnie i trafnie, dając kom-

nowiska, które zajmował w początkach swego istnienia kościół — najwyższą ponadpartijną instancją. Sprawa b. księdza Matuszewskiego jest może jaskrawym ale istotnym dowodem, że tam gdzie się tego autorytetu nadużywa w interesie jednej strony, walka w imię postępu staje się walką o wolność sumienia, o rozdział wartości duchowych od tego, co stało się atutem reakcji, walką (może to patetycznie trochę brzmi, jest jednak prawdziwe) o rewolucyjną ideę pierwotnego chrystjanizmu.

Dziś nie przebiegająca w środkach walka kleru z „Wiciami” ma coraz wyraźniejszą skutki. Co zaś będzie z reformą rolną, która przecież kiedyś musi przestać być wieczystym postulatem? Fakt, że pierwsza ustawa o reformie rolnej w 1920 r. doszła do skutku po porozumieniu z Watykanem, że następnie sprawa ta została szczegółowo załatwiona w jednym z najobszerniejszych punktów konkordatu o majątku kościelnym, świadczy jedynie o postawie i bardzo „ziemskim” zainteresowaniu kościoła tą kwestją. Jak będzie w praktyce z owymi 180-oma hektarami na każdą mensę biskupią, każdy klasztor, każdy zakład kościelny oddzielnie, owymi 50 hektarami na każdą parafję, kiedy dziś nawet w b. biednych okolicach spotyka się 80-hektarowe? O tem chłopci dopiero powiedzą.

Antyklerykalizm u nas nie jest prądem intelektualnym wśród publicystów dyskutujących ze sobą na łamach dzienników; u nas można go nazwać antyklerykalizmem społecznym, który często nieświadomie i niewidocznie nurtuje głęboko w szerokiej masach społeczeństwa. Ażeby zniknął, trzeba bardzo wiele zrozumienia i dobrej woli dla przeprowadzenia licznych i gruntownych zmian.

Marja Fidererówna

pozycje o silnym napięciu uczuciowym. Efekt przechodzi niekiedy prawie w sentymentalizm, wyrażający się zwłaszcza w impregnacji zmierzchowości. Były to zarzut, dotyczący ujęcia tematu. Samemu rysunkowi i kompozycji nic zarzucić nie można. Przedstawiciel grafików, Krzeczowski, rzetelny znawca techniki drzeworytowej, przyjętej od Chrostowskiego i pośrednio Krawczyki, stara się swe pełne dramatyczne napięcia kompozycje zamknąć w sieci precyzyjnych kresek. Nasuwa się tu obawa, że wirtuozowska kreska może zaćmić sumienny rysunek autora, szkodać jego prawdziwie społecznej.

Podkreślana tu kilkakrotnie dyscyplina wewnętrzna wystawiających artystów, zdolność rezygnowania z wielu celów na rzecz jasno wytkniętego jednego celu, bliski kontakt między autorem, jego pracą i publicznością, to cechy, które nadają tej wystawie szczególne znaczenie, wyróżniają ją wraz z wszystkimi jej brakami (których starałem się nie pomijać), spośród wielu innych, w lepszych warunkach urządzanych.

Pamiętać należy również, że wystawiający artyści znajdują się poza oficjalnym rynkiem artystycznym, na którym krzyżują się prądy i wpływy, dokąd docierają „z pierwszej ręki” wszelkie nowości formalne. Swą postawę plastyczną musieli zdobywać sami. Pierwsze prace nad zmobilizowaniem artystów społecznych rozpoczęły się prawie 6 lat temu na terenie warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w której studjowała większość wystawców. Zespolenie to dokonywało się powoli i metodycznie pod sztandarem walki z panującym w Polsce wszechwładnie formalizmem. Walki tej nie podjęli świadomci plastycy, lecz młodzi, zdobywający dopiero elementarną wiedzę plastyczną, dlatego trwała ona długo. Dziś możemy stwierdzić, że walkę tę wygraliśmy. Entuzjastyczne przyjęcie przez proletariata i inteligencję pracującą naszej wystawy i urzędzonej na niej ankiety utwierdziło nas w przekonaniu, że trud nie poszedł na marne, że praca nad budowaniem własnej ideologii plastycznej, opartej o ideę walki z niesprawiedliwością społeczną dała pożądany rezultat. Treść została zdobyta i jesteśmy jej pewni. Kończy się więc pierwszy etap walki o sztukę społeczną. Postrzelany sztandar: „Precz z formalizmem” składamy do muzeum. Braki nasze każą nam dziś podnieść inne hasło: „Walka o własną formę”.

Droga długa i trudna, walka najcięższa, bo z samym sobą toczyć ją trzeba. Nie obejdzie się w tej walce bez porażek i omyłek, które obyśmy zawsze w porę zauważali.

Franciszek Parecki

**Czas odnowić
prenumeratę**

**RAFAŁ LEN
LUDZIE NA SCHODACH
POWIEŚĆ
WYDAWNICTWO M. FRUCHTMANA
WARSZAWA 1938**

OBLICZE DNIA

Uwolnieni od Żydów. Aryjczyk chory na serce, nie może zżywać digitalisu, ponieważ odkrył go Żyd, Ludwig Traube; jeśli go bolał zęby, nie użyje kokainy, którą odkrył również Żyd, Salomon Stricker; choroby na tyfus nie będą leczeni zapomocą odkryć Widala i Weilla. Jeśli aryjczyk cierpi na cukrzycę, nie może brać zastrzyków insuliny (Żyd Mikowski), jeśli aryjczyk boli głowa niech cierpliwie znosi ból, ale niech wzgardzi antypiryną (Żyd Spiro) i piramidonem (Żyd Ellege); aryjskie dzieci mogą umrzeć w konwulsjach, ale nie należy ich ocalać chloralhydratem (Żyd Liebreich); syfilitycy aryjscy nie będą leczeni salvarsanem (Żyd Ehrlich), nawet niech nie próbują się dowiedzieć czy mają syfilis, ponieważ reakcja Wassermanna jest odkryciem Żyda. Psychoanaliza również jest zakazana, bo twórcą psychoanalizy był Żydem.

Czy więc Hitler wybaczy Ribbentropowi, którego córka potajemnie była leczona w Amsterdamie przez neurologa Żyda?

„Postęp”. Dawniej bombowiec przewoził 200—500 kilogramów bomb i mógł zabierać tylko kilka za każdym razem. Dzisiaj samoloty włoskie i niemieckie wożą po kilkadziesiąt, gdyż nowe bomby ważą ledwo po 500 gramów. Jedna taka bomba wystarcza by wysadzić pięć bloków kamienic sześciopiętrowych w powietrze. Biedne miasta hiszpańskie!

„Verboten”. Marszałek Goering bawi na wakacjach na wyspie Sylt. Burmistrz oplakował miasto następującym ogłoszeniem: „Zakazane jest fotografowanie Marszałka Goeringa i jego małżonki w chwili, gdy wychodzą z kąpeli. Winni tego przekroczenia zostaną ukarani i pozbawieni aparatu”.

Międzynarodowe sprzyśnienie kapitalistów. Rząd meksykański, unarodowiwszy swoją naftę, znalazł się w trudnej sytuacji, albowiem nie mógł znaleźć nabywcy, gdyż międzynarodowy rynek naftowy jest kontrolowany przez Standard Oil i Royal Dutch.

We Francji. W miejscowości Hérault został poświęcony las, składający się z 10 tysięcy cedrów zasadzonych w 1931 roku na pamiątkę pisarzy poległych w czasie wielkiej wojny. Trzydzięci ałei nosi nazwę pisarzy i tworzy żywy i piękny pomnik.

Barcelona. Kina i teatry funkcjonują w Barcelonie mimo bombardowań i cieszą się wielką frekwencją. Jedynie przerwy są przykre dla palących, gdyż Barcelończycy pozbawieni są prawie zupełnie tytoniu.

Tokjo. Dwunastu wybitnych uczonych, między nimi Takahashi Masao, zostało skazanych na długoterminowe więzienie za „pomoc w opracowywaniu i utwierdzaniu doktryny syndykatów robotniczych i włosciańskich”.

Washington. „Kobiety żyjące w krajach rządzonych przez zwolenników wojny powinny odmówić rodzenia dzieci” — powiedziała pani Roosevelt w swoim przemówieniu.

Praga. Doroczny kongres P. E. N.-Clubów, który zgromadził w Pradze licznych delegatów, wznosił okrzyki na cześć Freuda, ale odmówił wypowiedzenia się przeciw teorjom antysemitki.

Lipsk. Międzynarodowy kongres wydawców, na którym między innymi byli przedstawiciele firm francuskich, przesłał telegram „zasłużonemu przyjacielowi wszystkich spraw kultury”. Jest nim dr. Goebels.

Bruksela. Po raz pierwszy od czasu, kiedy Belgja jest wolna, armja belgijska urządziła manewry na granicy francuskiej.

Rzym. Mussolini oświadczył, że po raz pierwszy w Hiszpanji zetknęły się armje dwóch rewolucyj: Francuzi (rewolucja XVIII w.) i Włosi (rewolucja XX w.).

New York. Od czasu wprowadzenia przymusowej analizy krwi przed formalnościami ślubu, ilość małżeństw spadła z 498 dziennie na 21.

Rzym. W całych Włoszech przeprowadza się rejestrację Żydów i „niepotrzebnych” dzieł sztuki.

Solidarność międzynarodowa. Rząd chiński zwrócił się za pośrednictwem Ligi Narodów z prośbą o jak najszybsze dostarczenie 6 milionów zastrzyków przeciwcholestrycznych. W odpowiedzi na ten apel natychmiast amerykański Czerwony Krzyż wystawił 3 miliony, Turcja i Rumunja po 1 milionie, zaś Instytut Pasteura w Hanoi, Australia, Cejlon i Jugostawja po 500.000. Dały nadto w mniejszych ilościach Kopenhaga, Kair i Buenos Aires.

Piękny przykład międzynarodowej wspólnoty. Dłaczóg jednak ogranicza się ona jedynie do szczepionek?

Ofiary propagandy. Gazety całego świata poświęciły wiele miejsca reklamie taniego niemieckiego auta po 1.000 marek. Fotografje pokazywały piękny wydłużony kształt silnej maszyny. Już w następnym roku milion maszyn miało wyjść z fabryki. Zdawało się, że oto nareszcie przykład cudownego régime'u totalistycznego w dziedzinie przemysłu. Ale po hałaśliwej reklamie przyszła wiadomość, że... dopiero za osiem lat (w 1946 roku) półtora miliona aut rocznie będzie do nabycia. Narazie już od dzisiaj Niemcy mogą (to zn. muszą) wpłacać miesięcznie po 5 marek na konto przyszłych swoich wozów (t. zn. pokryć kosztą budowy fabryk i propagandy).

Tym razem niema już co tak bardzo podziwiać wyników przemysłowych Niemiec hitlerowskich.

W Berlinie. Muzea berlińskie oczyszczają się dyskretnie z dzieł sztuki francuskiej XIX wieku, która została uznana za zdegenerowaną. Ustawa z 2 czerwca zezwala na konfiskatę bez odszkodowania obrazów Cézanne'a, Renoira, Maneta, jeśli znajdują się w kolekcjach prywatnych, dostępnych dla publiczności.

Włochy. Mussolini kazał wstrzymać wydawanie paszportów do Francji, na co rząd francuski w drodze represji wstrzymał paszporty do Włoch. Dlaczego Mussolini, „realista” zrezygnował z dochodów, jakie rok rocznie wpływały od turystów francuskich, zawsze licznych. Prawdopodobnie władca Włoch zauważył zgubny wpływ, jaki widok wolności w kraju demokratycznym wywierał na turystów włoskich.

Rasizm włoski. Na rozkaz ministra kultury ludowej we Włoszech, profesorowie uniwersytetów włoskich orzekli zgodnie, że Włosi są rasą biologicznie czystą i „aryjsko-północną”, że nie mają nic wspólnego z innymi ludami zamieszkującymi basen Morza Śródziemnego a zwłaszcza z ludami semickimi i dlatego małżeństwa z Żydami są zakazane.

Dlaczego? Komunikaty radjowe P. A. T.-a są prawdziwą przykrością dla słuchaczy. Abonent radjowy jest traktowany jako wielbiciel generała Franco i Japończyków. Jeżeli dzienniki oficjalne i półoficjalne zapewniają obywateli, że minister spraw zagranicznych występuje przeciw blokom ideologicznym, dlaczego niedzielną przegląd polityczny, będący zapewne pod kontrolą M. S. Z., jest tak jaskrawo jednoblokowy, profaszystowski, naiwnie nieraz skłecany z fałszowanych wiadomości?

Dlaczego dziennik radjowy jest taki ubogi i monotony? Dlaczego nie uwzględnia wydarzeń naukowych (chyba nekrologi profesorów), publikacji literackich, artystycznych, które są chyba równie ważne jak pożary rafinerji, nieszczęśliwe wypadki i t. d.

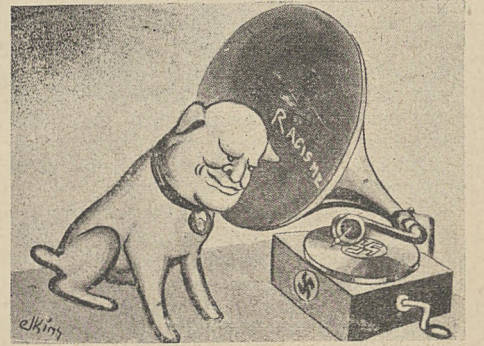
Odwołana mobilizacja narodowa. Stronictwo Narodowe ogłosiło na dzień 15 sierpnia „Pogotowie Narodu Polskiego” do walki o „Wielką Polskę” z „socjal-komunizmem (cóż za postęp! dotychczas mieliśmy „żydomkunę”), żydowstwem, masonerją, frontem demokratycznym i jego przybudówkami”. Rozwieszono wielkie plakaty, wzywające „wszystkich Polaków” na obchody i pochody.

Po tem wojowniczym wezwaniu należało się spodziewać, jeśli nie „rewolucji narodowej” lub „przełomu narodowego”, przynajmniej mobilizacji całego „narodu” endeckiego. Niestety, końcowa uwaga plakatu oznajmiała, że „w razie niepogody uroczystości się nie odbędą”.

Wiszący obok afisz Stronictwa Ludowego oznajmiał, że wszystkie obchody odbędą się „bez względu na pogodę”.

Rzecz jasna, że nie można narażać walecznych młodzieńców i starców „narodowych” oraz podnieconych panienek „narodowych” na zmoczenie wyprasowanych spodni i sukienek, tembardziej zaś na przemoczenie nówek. „Rewolucja narodowa” może się odbyć tylko przy ładnej pogodzie. Co prawda, w naszym klimacie trudno przewidzieć, jaka będzie jutro pogoda, ale z tem już sobie poradzi genjusz Dmowskiego.

Mussolini w karykaturze



His Masters voice
(Głos jego pana)
(„Marianne”)

Skonfiskowano

Nowa religja. Genjalna P. A. T. doniosła (komunikat o konfiskacie „Dła”), że ks. Szeptycki jest „metropolitą lwowskim obrządku grecko-rusińskiego”. Jakże jest łatwo utworzyć nowy kościół, nowe wyznanie, nową religję: trzeba mieć jak najmniej inteligencji i redagować P. A. T.

Film polski. Podobno P. A. T. nakręci wielki film o św. Andrzeju Boboli. Główną rolę zagra Kazimierz Junosza-Stępowski.

„Przedsięwzięcie rozrywkowe”. Starosta w Radzyminie odmówił zezwolenia na obchód „Święta Czynu Chłopskiego” w dniu 15 sierpnia, gdyż „w podaniu nie jest podany czas rozporządzenia zgromadzenia jak również nie podany jest tekst produkcji słownych wbrew Ustawie z dnia 27. X. 1933 o publicznych przedsięwzięciach rozrywkowych”.

„W stan oskarżenia”. W sprawie „likwidacji zbędnych cerkwi prawosławnych” w województwie lubelskim pisze Cat-Mackiewicz w nieskonfiskowanym artykule („Słowo”, 25. VIII.): „Gdybym był posłem, postawiłbym wniosek o postawienie w związku z tą sprawą odpowiednich ministrów w stan oskarżenia przed trybunał stanu... Oto sytuację uratowałoby jedynie oświadczenie rzymsko-katolickiego episkopatu Polski, któreby ogłosiło całą prawdę o tem, co zaszło... Współdziałali kilku kapelanów wojskowych, z księży katolickich, nie może jeszcze ściągnąć winy na katolicyzm w Polsce”.

Kapitał. Akcje fabryki „Semperit” w Krakowie, w której w r. 1936 odbył się głośny strajk, należą do firmy Rubber Investment A. G., Zürich, Bahnhofstrasse 55. Poprzednio należały do Oesterreich - Amerikanische Gummiwerke A. G. Wien.

Nowa Zelandja. Istnieje kraj jeszcze szczęśliwy. Rząd Nowej Zelandji uchwalił pensję dla starców. Każda osoba powyżej lat sześćdziesięciu, która mieszka przynajmniej od dziesięciu lat na tej szczęśliwej wyspie, otrzyma 30 szylingów tygodniowo, jeśli łączna suma dochodów z zasiłkiem nie przekracza 50 szylingów. Wdowy, sieroty, kaleki i bezrobotni pobierać będą podobne pensje.

PIOTR KORZUCH

PRZED ATAKIEM

Noc przywierająca do twarzy pośmiertną
[maską]

strzaskana wleci — spękane gałęzie gipsu.
Rozkołysze się ciężko ziemia nie zdola za-
[snąć.]

Pod powiekami szara trzepocąca cisza.

Rękom daleko do świtu jakież księżyc
oświeci twarze srebrem nada trwałość.

W drzewach spokojnych czas zieleń piętrzy.
Ziemia miękka kolebką płynie ciałom.

Niema tu oceanów dopiero w rozbitych
oczach majacząc będzie bezmiar spokój wo-
[dy.]

Noc — czarna cisza — dynamit — wybuch-
[nie błękitem]

i spleonie, i zatopi, uspokoi młodość.



Renesans rasy włoskiej
(„Ken”)



Mussolini w ziemiaku. Rzeźba, do której
zapewne nie pozwolą
(„Marianne”)



— A ja, czyż nie mógłbym być papieżem?
(„Vendredi”)

Prenumerata jest podstawą bytu i rozwoju „Sygnałów”

Każdy kto pozyska 2 nowych prenumeratorów rocznych otrzyma dobrą książkę wartości zł. 5.—.

Każdy kto pozyska 3 nowych prenumeratorów rocznych otrzyma dobrą książkę wartości zł. 7.50.

Każdy kto pozyska 4 nowych prenumeratorów rocznych otrzyma dobrą książkę wartości zł. 10.—.

Każdy kto pozyska 5 nowych prenumeratorów rocznych otrzyma dobrą książkę wartości zł. 12.50.

Prosimy wszystkich naszych Szanownych Prenumeratorów i Czytelników o współpracę. Jeśli każdy z Was zjedna tylko 2 nowych prenumeratorów, „Sygnały” będą mogły powiększyć znacznie ilość stron, wprowadzić nowe działy, rozszerzyć je i wzbogacić. W prenumeracie rocznej cena numeru wynosi 29 groszy razem z przesyłką.

„Sygnały” są najtańszym pismem społeczno-literackim w Polsce. Prenumerata roczna wynosi zł. 7.—.

Numery okazowe wysyłamy na żądanie. Pocztowe konto rozrachunkowe nr. 1, Lwów; konto w P. K. O. nr. 503.400.

Żądajcie „Sygnałów” w kioskach, kawiarniach i czytelnich.

K O R E S P O N D E N C J A

JESZCZE O „ŻYDACH KAROLA MARXA“

Okrucieństwo, z jakim E. Szerer zasyłał mnie złośliwościami w ostatnim (9—10) numerze „Nowego Życia“, kwituję ninijszym jako przejaw całkiem usprawiedliwionej akcji odwetowej. Wszelako sądzę (a mój szanowny przeciwnik zapewne też), że nasza kontrowersja polemiczna nie powinna przekroczyć ram niegroźnej, rodzinnej sprzeczki. Tembardziej, że ponieważ każdy z nas „mówił o czym innym, jak zwykle w życiu rodzinnym“.

A więc, ani mi się śniło negocjować, że „w chwili pisania swej rozprawy o „Kwestji żydowskiej“ „Marx... nie był jeszcze ani „marxistą“, ani „socjalistą“. Nie był istotnie ani jednym, ani drugim. Ale dialektyka w „Kwestji“ stoi (jeszcze niezbyt twardo) na nogach, nie na głowie. Marx był już w r. 1844 feuerbachistą, t. j. materialistą (por. recenzję w „Sygnałach“, nr. 46). I widać to z każdej stroniczki „Kwestji“, z jej sensu, z postawy, jaką jej autor zajmuje względem Bauera, z przeciwstawiania Żyda rzeczywistego Żydowi talmudycznemu, z przedmowy Mehringa wreszcie.

Zagadnienia, ilu „młodo-heglistów“ stało się marxistami, nie rozpatrywałem i nie mam zamiaru rozpatrywać. Natomiast znacznie ważniejsze wydaje mi się stwierdzenie: co stało się z heglizmem w rękach marxistów i niemarkistów? Innymi słowy: kto poprowadził heglizm na bity gościniec, a kto na bezdroża? Innymi słowy: jakiej klasy intelektualnej heglisci należeli się w obozie marxistowskim — oraz niemarkistowskim?

Fragmencem o Nowaczyńskim chętnie kładę na karb polemicznego rozpędu. Szerer słusznie poczuł się dotknięty. Przy okazji muszę stwierdzić, że przynajmniej w dyskusji rację przeciwnikowi jest znacznie przyjemniej, niż to się naogół wydaje naszym publicystom.

Mój przeciwnik zadał mi bardzo trudne pytanie: czy każdy Żyd miał swego szlachcica? Ba, któż może odpowiedzieć na to pytanie? Jeśli potraktować je poważnie (nie dosłownie), to wiąże się ono z brakiem odpowiednich danych historycznych, z zagadnieniem: o ile i jaką mieli Żydzi europejscy historię własną? Sądzę, że wewnątrz ghetta panowała jednak specyficzna patryjarchalna stosunków. Patryjarchalność ta padła razem z murami ghettoowego Jerycha. A dziś? „Zróżnicowanie klasowe żydostwa jest ostrzejsze i głębsze, niż u któregośkolwiek społeczeństwa europejskiego“. Dlaczego? Bo „jak bieda, to do Żyda“: nawet Hitler ugiął się przed złowrogą potęgą tego przysłowia (p. „Czarno na Białym“ z 7. VIII. b. r., artykuł Krystyna Ostrog: „Chamberlain ante portas“). Innymi słowy: kapitaliście żydowskiemu powodzi się tak, jak i innym kapitalistom, w łonie współczesnego społeczeństwa; natomiast robotnik żydowski cierpi podwójnie — jako robotnik i jako Żyd. Oto, w czym sedno antysemityzmu i podziału klasowego żydostwa.

Co do kwestji metody marxowskiego myślenia. Chciałem podkreślić tylko, że Marx zachował zawsze jej dialektyczny rdzeń. Widocznie mój zamiar się nie powiódł, skoro Szerer był zmuszony do przypomnienia mi klasowego abecadła marksizmu. Dziękuję. Nigdy nie zawadzi pomyśleć o niem raz jeszcze.

Nie proponowałem broszury Marxa jako „platformy w walce o socjalistyczne rozwiązanie kwestji żydowskiej“. Zwróciłem jeno uwagę na dwie podstawowe prawdy, jakie ona zawiera. Jasne, że „nie obejmuje ona całego problemu“, ani „nie wyczerpuje tematu“. Np. faktu, jakim pionierem dla ginącego ustroju może stać się antysemityzm, Marx, zdaje się, nie był poprostu w możności ocenić. Pod tym względem — czyż nie był szczęśliwszy od nas?

W kwintesencji: chodziło mi przede wszystkim o wykazanie, że rozprawka: „W kwestji żydowskiej“ jest cennym przykładem dialektyki materialistycznej (jeszcze nie materializmu dialektycznego); że Marx do końca życia pozostał wierny najdonioślejszym perspektywom, jakie w tej młodzieńczej pracy roztoczył, perspektywom „skoku z dziedziny konieczności do dziedziny wolności“ (zagadnienie „emancypacji ogólnoludzkiej“); że zatem Szerer grubo się pomylił, traktując tę pracę jako zasadniczo fałszywą.

Kontratak mego przeciwnika nie zmusił mnie do wycofania się z pierwotnie zajętych pozycji. Jedynie końcowa uwaga Szerera skłania mnie do następującej modyfikacji ostatniego zdania w moim artykule:

„nawet najbardziej zasadnicze rozbieżności światopoglądowe (np. między idealizmem a materializmem) nie powinny zaszkodzić aktualnej, braterskiej walce ramię w ramię wszystkich konsekwentnych demokratów, bez względu na pochodzenie, narodowość i wyznanie“.

Zygmunt Jarosz (Warszawa)

Fr. Kr. Falenica. Prośbę spełniliśmy. Za miłe słowa serdecznie dziękujemy.

M. W. Warszawa. Za podane adresy i propagandę pisma serdecznie dziękujemy.

A. J. Zakopane. Za materiał do „Oblicza Dnia“ dziękujemy. Skorzystaliśmy. Prosimy o dalszą pamięć i zasyłamy pozdrowienia.

C. B. Warszawa. Adresu dokładnego Jakóba Klugera w Krakowie nie znamy.

Zofja M. Warszawa. Wiersze nie będą drukowane.

St. Urb. Lwów. Nowela nie posiada wartości literackich. Jest to sentymentalna historyjka, jakich wiele czyta się w dziennikach.

J. M. P. Warszawa. Wiersz nie będzie drukowany. Z propozycji nie skorzystamy.

„Młody robotnik“. Warszawa. Warto pracować. Czy nie próbujecie pisać prozą?

J. K. Prusków. „Noc“ umieścimy w jednym z najbliższych numerów.

H. Fr. Warszawa. Wiersz „Na jeziorze“ nie będzie drukowany.

J. Sm. Jasło. Prosimy o podanie adresu.

Z. Z. Warszawa. Odpowiemy listownie. Za miłe słowa dziękujemy.

Wiersze Bąka

Wojciech Bąk. Monologu anielskie. Warszawa, J. Mortkowitz, 1938; str. 87 i 5 nl.

Trzeci tom Wojciecha Bąka przynosi wiersze, świadczące o wyklarowaniu się ostatecznym postawy metafizyczno-religijnej tego autora. W wierszach tych kolidują ze sobą dwa dominujące elementy: seraficzny i witalny. Nie chodzi tylko o kolizję programową, która stanowi dominantę „Monologów anielskich“, ale również o kolizję artystyczną, przyczem w tych miejscach, gdzie element seraficzny zatłamsza element witalny, a spotykamy się z tem w całym niemal tomie zarówno w sformułowaniach programowych, jak i pointach, widać szczególnie wyraźnie jakość substancji artystycznej tych utworów, przekraczającą niejednokrotnie granice dopuszczalnej retoryki. Materja poetycka nie niejako w schemacie narzuconej sobie zgóry problematyki. Stąd też odwrotność procesu twórczego, wtórność przeżyć, przystosowana do swego rodzaju postulatów, a kończąca się przeważnie porażką artystyczną poety. Tam, gdzie góruje element witalny, występują klarowniejsze akcenty poetyckie, aby ulec znowu stłumieniu.

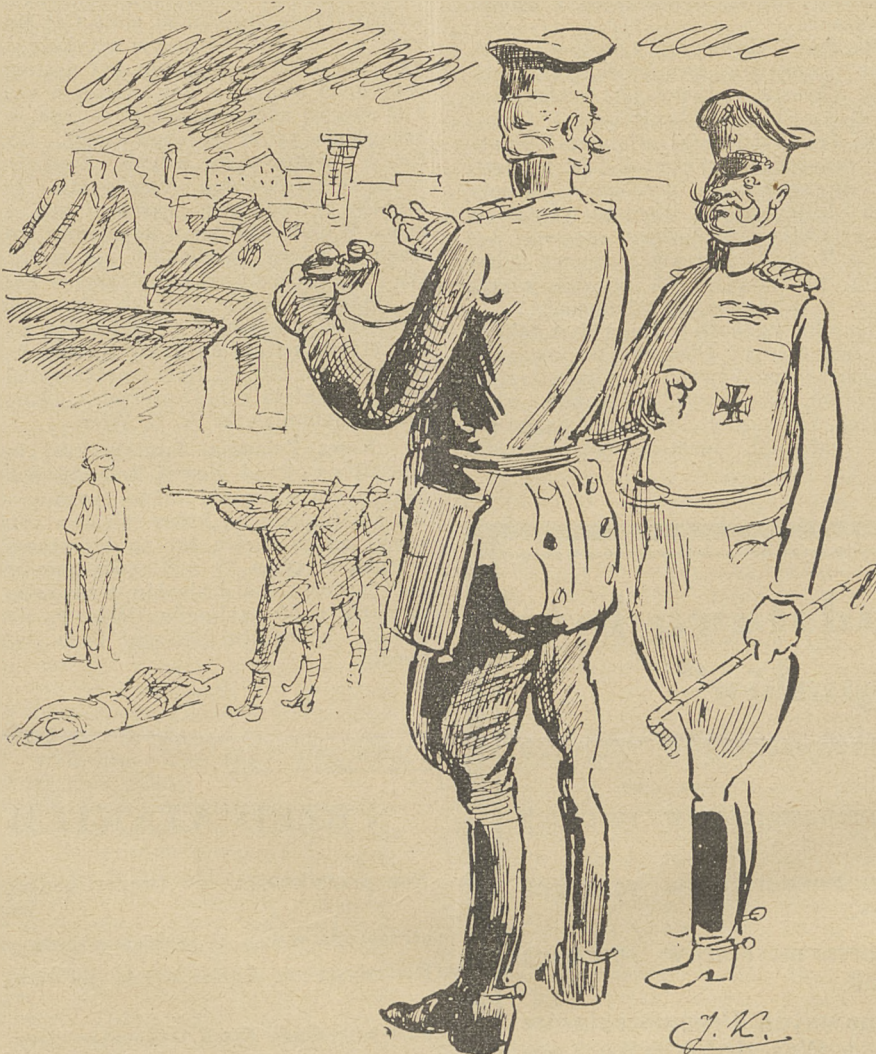
Skonfiskowano

Jeżeli chodzi o stronę metafizyczno-społeczną, dążyłby się i tutaj wysunąć pewne zastrzeżenia. Koncepcja poematu „Wydzwonił Piotra“, gdzie bohater porzuca żonę, dom i dzieci, „wydzwonił dzwoniąmi bożemi“, a będąca problematycznym zresztą nawiązaniem do Tolstoja, jeżeli nie jest amoralna (Bąk pisze w następujący sposób o porzuconej bohaterce poematu: „Zmiażdżona skałą swojej krzywdy, zwycięstwem bożem“), to przekracza w każdym razie granice właściwego poecie światopoglądu.

Problem pokory, splatający się w momentach liryczno-patetycznych z muzycznością natury i rzeczywistości otaczającej, posiada zbyt słaby wydzźwięk w stosunku do uplanowanych koncepcji. Owe koncepcje są w rozbudowie wizualnej często apetyckie i przekraczają owe granice poezji, gdzie nie zaczyna się jeszcze proza, a już rozciąga się „pas neutralny“ retoryki. Jeżeli chodzi o muzyczność rzeczywistości otaczającej, połączoną z subtelnymi akcentami religijnymi, to diametralną przeciwnością Bąka jest Stanisław Rogowski, u którego początkiem procesu twórczego jest nurt inspiracyjny, będący podłożem jakże delikatnych i subtelnie rozgałęziających się wizji.

Ponieważ w stronie programowej poezji Bąka znajdują się liczne zaciemnienia i kolidujące ze sobą tezy, ciekawe będzie wyłowienie szlachetnego fragmentu wiersza o ojczyźnie, pod którym nie podpisałby się zapewne Stanisław Piasecki, redaktor „Prosto z Mostu“ i gorący apologeta Bąka: „Oto wszystkim, moi przyjaciele. Podzieleni na klasy i rasy w sercu moim łączą się jednością, jak złączeni są ziemią i czasem, jak złączeni Krzyżem Odkupienia i wiecznym prawem — prawem żywego sumienia“.

Jerzy Kamil Weintraub



rys. Juliusz Krajewski

Wrażenia z Hiszpanji

„Weisst du lieber Freund — w 1915 roku byłem w Belgji, ten kraj do złudzenia mi ją przypomina“.

W oczach Zachodu

„Chatos“ i „ratas“. Doniedawna lotnictwo hiszpańskiej armji rządowej niemal nie istniało i zarówno miasta jak okopy nie mogły się bronić przed samolotami niemieckimi i włoskimi.

Odtąd jednak fabryki rządowe wypuszczać będą w wielkich ilościach samoloty zbudowane wedle wzorów amerykańskich. Będą one pod każdym względem przewyższać samoloty przeciwnika. Kilkanaście samolotów nowej serji już dokonało cudów; ludność nazwała je „kotami“ i „szczurami“, gdyż z kształtu przypominają te zwierzęta.

Odwet. Od czerwca około 10 tysięcy Niemców opuściło Brazyliję. Zostali oni wydalen przez rząd brazylijski za agitację polityczną.

Entente cordiale. W samej okolicy Villers-Bretonneux ponad 11 tysięcy Australijczyków padło w czasie wielkiej wojny. Sir Earl Page odsłaniając pomnik w obecności angielskiej pary królewskiej i prezydenta Lebruna powiedział: „Ojczyzna tych co tu spoczywają w ciągu całej swojej historii wolna była o wojen i konfliktów, ale Australja dała dowód, że gotowa jest zapłacić najwyższą cenę za ideały, które jej są drogą“.

Australja złożyła ofiarę krwi ale nie poskąpiła też pieniędzy. Obywatele Melbourne złożyli dwadzieścia dwa tys. funtów szterlingów na odbudowę gminy Villers-Bretonneux zrównanej z ziemią. Dzieci szkolne ofiarowały z własnych składek dwa tysiące funtów na odbudowę szkoły swoich kolegów francuskich. Dlatego też mieszkańcy Villers-Bretonneux przyjęli parę angielską z takim entuzjazmem, że nawet zahartowane w ciągłych uroczystościach zerwy królewskie na chwilę zawiodły i pomnik poległych nie tylko został uwieczniony przez króla i prezydenta, ale i skropiony łzami królowej.

Imperializm amerykański. Propaganda Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej zaczyna przynosić owoce w Ameryce południowej, która cała niemal była dotąd pod silnym wpływem Niemców, a wskutek tego i faszyzmu. 7.000 Niemców z Rio Grande do Sul wraca do Europy. Musieli oni reemigrować, ponieważ nastąpiły poważne tarcia między nimi a Brazylijczykami, spowodowane różnicami poglądów politycznych.

Francja. Ilość rowerów w roku 1937 we Francji wyniosła 8.094.903, prawie o pół miliona więcej niż w roku poprzednim. Owych pół miliona szczęśliwych posiadaczy to robotnicy, którzy naskutek nowych praw socjalnych rozporządzają wolnymi weekendami i płatnymi wakacjami. Wartość o-wych pięciuset tysięcy maszyn wynosi co najmniej 250.000.000 franków, czyli zarobek dla dziesięciu tysięcy robotników i pewnej liczby kupców.

Przepowiednie prawicy, że robotnicy będą wolny czas spędzali w szynkach i że jedynie z troski o dobro i zdrowie proletariatu są przeciwni 40 godzinnemu tygodniowi pracy okazują się oczywiście prorocstwem niespełnionem. Ale dlaczego nie są przewidziane kary za takie prorocstwa? Dlaczego nie kontroluje się po upływie dwóch lat wartości wniosków i proroków nie odsyła się do szkoły?

Czytajcie prasę demokratyczną:

- „Czarno na Białym“ tygodnik
- „Dziennik Ludowy“ dziennik
- „Epoka“ dekada
- „Krakowski Kurjer Wieczorny“ dziennik
- „Kurjer Powszechny“ dziennik
- „Młoda Myśl Ludowa“ miesięcznik
- „Naprzód“ dziennik
- „Orka na Ugorze“ tygodnik
- „Robotnik“ dziennik
- „Wici“ tygodnik
- „Zielony Sztandar“ tygodnik